Nr. 151. **Lwów — Wtorek dnia 5 Lipca.** **Rok 1904.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie . . K. 20 h. w Niemczech . . . „ — . w innych Państwach . . „ — . Za zmianą adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Filomeny P. — Euzebiusza M. | Jutro: św. Izajasza Pr. — Agrypiny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 13 | Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 minut 42 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Siła przed prawem.

Hakata grubo przesadziła podczas trzeciego czytania ustawy, krępującej wolność nabywania ziemi w Wielkopolsce. Posłowie ze stronnictw, stanowiących większość, zachowywali się jak żaki, prawie tak, jak obstrukcyjni muzykanci w austryackiej Radzie państwa, co tem mniej zasługuje na pobłażliwość, że postępowali tak ci, którzy byli przecież pewni, iż się stanie podług ich woli. Jeden podtatusiały junkier głośno opowiadał tłuste dykteryjki, a zgromadzone dokoła niego podpory pruskiego tronu co chwila wybuchały rozgłośnym śmiechem; inny facecyonista przedrzeźniał żydów i ustawicznie zbierał oklaski; liczna grupa liberałów otoczyła trybunę hałaśliwą gromadą, gwizdała na kluczach, trzbiła w kułak, bębniła liniami po ławkach i wrzeszczała do przemawiających posłów: „Głośniej! głośniej!“ A przemawiali nie byle jacy deputowani, bo wytrawny prawnik, a bardzo wybitny członek centrum Bachem, wiceprezes centrum dr. Porsch, uczony pisarz, postępowiec Cassel, — sami Niemcy, ale nie hakatyści, owszem przeciwnicy hakatyzmu, więc większość rządowa wyrządziła im afront. Niedość tego. W pewnej chwili ktoś z tej większości zawołał: „Panowie! sądzę, że dość tego paplania!“ — Wnet odezwały się głosy: „Dość! dość!“ — Postawiono wniosek, aby zamknąć rozprawę i przystąpić do głosowania. Dwieście rąk podniosło się do góry, wniosek przyjęto, kilku mówców, zapisanych do głosu, odpadło.

Rozumiemy, że większości przykro było słuchać, iż postępuje bezprawnie, łamie konstytucyę. Ale ten bojkot, który ona urządziła przeciw mówcom mniejszości, był nowem bezprawiem, szyderstwem z parlamentaryzmu, nowem zastosowaniem junkierskiej reguły, iż niech sobie będzie absolutyzm, byle dogodny dla podpór pruskiego tronu. To wywołało w Niemczech dość powszechne oburzenie, a tak silne, że nawet junkierska prasa nieśmiało broni członków większości, reszta zaś dzienników stanowczo się zwróciła przeciw ostatniej antipolskiej ustawie i przeciw sposobowi jej uchwalenia, nazywając całe postępowanie większości sejmowej pogwałceniem prawa przez siłę.

Ustawy o monopolu parcelacyjnym, przyznanym rządowi i hakacie, już niepodobna teraz obalić. Przeszła ona przez obie izby sejmu pruskiego, ale znowu wróciła do izby panów, ponieważ izba deputowanych zmieniła ją w paru szczegółach, a zaostrzyła rezolucyą, wzywającą rząd, aby dostarczył środków na prędsze wywłaszczenie nas z ziemi. To żądanie nowych milionów na niemiecką kolonizacyę musi być zatwierdzone przez izbę panów, jak również muszą być przez nią przyjęte drobne poprawki deputowanych w samej ustawie. To się stanie w tych dniach, następnie król sankcyonuje nowy antipolski środek i dla wypoczynku popłynie na Lofoteny.

W państwie pozostanie wzburzenie, wywołane tą pogardą konstytucyi i praw parlamentarnych, jaką okazała większość sejmowa podczas trzeciego czytania ustawy. Owa pogarda za często powraca, modną się staje, więc przeraża wielu Prusaków, jako zapowiedź absolutyzmu. Kiedy zaraz po zwycięskiej wojnie z Francyą Bismark wszedł raz do parlamentu w botfortach, z bizunem w rękach i począł nim tak wymachiwać, jak gdyby posłów miał za chłystków, było to obraźliwe, ale nie straszne, bo nikt w parlamencie nie podałby mu dłoni do wprowadzenia absolutyzmu. Inaczej jest teraz. Koronę nosi człowiek, który głosi, że wola króla jest najwyższem prawem, a izby prawodawcze posiadają większość, która już dwa razy pokazała, że swą wolę stawia wyżej od praw parlamentu: raz było to podczas uchwalania taryfy celnej, drugi raz teraz, podczas trzeciego czytania antipolskiej ustawy. W dodatku ta większość łamie konstytucyę. To prosta droga do zamaskowanego absolutyzmu, z zachowaniem izby prawodawczej, jako mameluckiej rady rządu. To właśnie przeraża wielu Prusaków, zmusza ich do protestów, a protesty najłatwiej im oprzeć na niegodziwościach antipolskiej polityki.

I oto przeciw niej występują już nietylko uczciwi katolicy niemieccy, nietylko postępowcy, ale także niektórzy konserwatyści, jak wybitny poseł Gerlach, i niektórzy liberałowie, jak ci, którzy piszą we *Frankfurter Ztg*. A na dowód, jak oni piszą, przytoczymy ich głosy.

Gerlach woła: „I tak siła idzie przed prawem już nawet w Izbie powołanej do strzeżenia prawa! Większość nie uważała nawet za potrzebne dyskutować. Nie zachowała także pozoru przyzwoitości. Miała siłę i nadużyła jej z cynizmem. Nowa antipolska ustawa zmienia konstytucyę, a przy takich zmianach trzeba powtórzyć głosowanie po upływie 21 dni, ale junkrowie i dzielni stróże prawa, narodowi liberałowie, przeczą po prostu temu, jakoby zachodziła zmiana konstytucyi. A przytem mogą przecież powołać się na jurystyczną opinię pruskiego ministra sprawiedliwości, który tem się jedynie zasłonił, że on nie chce wcale, aby ustawę zastosowywano przeciwko wszystkim Polakom. „Dobrze myślący Polacy“ mają być wyjęci z pod tej ustawy. Ilu jednak „dobrze myślących Polaków“ i to w duchu rządu pruskiego może być jeszcze po dziesięcioleciu hakatyzmu? Kilkakrotnie użyto za argument na rzecz ustawy wzrost radykalnego polonizmu. A cóż to uczyniło radykalizm wśród Polaków tak przemożnym? Właśnie tylko polityka hakatystyczna. Jeżeli cokolwiek można uważać za niewątpliwe następstwo ustawy, to z pewnością to, że niebawem ostatni obojętny, lub umiarkowany Polak pójdzie torem Korfantych i Kulerskich. Każdego Polaka, który ma choć by odrobinę poczucia honoru, musi zagnać do opozycyi najjaskrawszej barwy polityka antypolska, która chce mu zabrać język i odmawia skiby ziemi.

„Powszechna sympatya znajduje się po stronie Finlandczyków, dlatego, że oni obstają przy swym języku i narodowej odrębności. Wzgarda spotyka Niemca, który się wynaradawia pod obcym rządem. Od Polaków natomiast żądamy, aby wyzbyli się swej polskości na rzecz niemczyzny, albo, jak się wyraził minister Hammerstein, aby stali się „na wewnątrz Niemcami“. Od Polaków można żądać, aby jako pruscy poddani szanowali pruskie ustawy, aby jako członkowie Rzeszy spełniali wszystkie obowiązki poddanych cesarstwa niemieckiego. Więcej nic. Że oni strzegą swej polskiej narodowości — to jest ich słusznem prawem. Że przytem po części marzą może o przywróceniu Królestwa Polskiego — miły Boże! — tę niewinną przyjemność można im zaprawdę zostawić... Interesa Niemczyzny wymagają, abyśmy rozsądnemu Polakowi umożliwiali pożycie w Prusach w takiem zadowoleniu, jakie tylko wogóle możliwem jest narodowej mniejszości. To względne zadowolenie jest możliwe tylko przy równości praw. Wobec dzisiejszego stanu rzeczy musi każdy Polak, jeżeli nie jest zupełnie pozbawiony charakteru, uważać walkę z polityką pruską za najpierwszy swój obowiązek. Już dotąd dość byli niezadowoleni nasi polscy współobywatele. Ustawa kolonizacyjna musi podnieść owo niezadowolenie do fanatycznego rozgoryczenia. A tak pozostanie, dopóki Prusy pewnego pięknego dnia nie spróbują znowu wrócić na tory państwa prawnego“.

Frankf. Ztg. także zwraca uwagę na przeciwny konstytucyjnemu ustrojowi charakter polityki pruskiej i przepowiada jej zgubne następstwa. „Pruska polityka antypolska nie miała dotąd szczęścia — powiada *Frankfurter Ztg*.“ — Uchwalono 350 milionów marek na rzekome wzmocnienie niemczyzny w dzielnicach wschodnich, a nie dokonano nic prócz ekonomicznego i politycznego wzmocnienia polonizmu. Jakkolwiek przekonano się o bankructwie polityki antypolskiej, nie chce rząd przyznać się otwarcie do tego i przechodzi do zwalczania polskości w sposób, sprzeciwiający się konstytucyi. Ubolewamy nad dotkliwym w Prusach brakiem męża stanu, któryby był wysnuł naukę z błędów walki kulturnej i ustawy antysocyalistycznej i któryby w poczuciu swej odpowiedzialności starał się o to, aby nie powtórzono podobnie zgubnych omyłek wobec Polaków!

„W gruncie rzeczy dzisiaj już nikt nie znajduje przyjemności w tem zwalczaniu Polaków, rozpoczętem tak hałaśliwie, nie znajduje tej przyjemności i rząd, który wyczerpał już swój dowcip, nie znajdują jej stronnictwa, bo nie mogą zagłuszyć niepokoju własnego sumienia z powodu chybiającej celu procedury. Huczne mowy hr. Buelowa nie wywołują już zapału. Ale w tem właśnie jest przekleństwem panowania frazesu, że zamykając oczy na fakta namacalne, brnie się dalej w politykę, która ma być „narodową“, lecz jest pełną wątpliwości, wstydu, złych skutków, a zatem musi krajowi przynieść szkodę. Jak mało nawet większość Izby deputowanych doznaje wewnętrznej radości z powodu ostatniego dzieła ustawodawczego, o tem świadczy najlepiej jego traktowanie parlamentarne: najprzód chciano projekt przeciągnąć do jesieni, potem przeforsowało go się na łeb na szyję. Całe dążenie większości zwrócone było ku temu, aby stłumić dyskusyę. „Tylko bez starć!“ — szeptali wszyscy. — Ustawa przyszła do skutku z pośpiechem, z jakim np. w czasach epidemii grzebie się trupy. I tak, Polacy są skazani na narodową łączność i samopomoc. Walczą oni o byt swój i o ziemię swych ojców. Czy wynik tej walki istotnie może być wątpliwy?...“. A sposób konstytucyjnego traktowania tej ustawy oburza wprost i niepokoi — bardzo niepokoi. To jest takie postępowanie, które musi przytłoczyć serce każdego prawdziwego patryoty. Bo co dzisiaj ukuto przeciw Polakom, może niebawem zwrócić się przeciwko innym warstwom ludności. Kto wie, jak daleko może popchnąć nas pochyłość, wiodąca do przepaści bezprawnej?... Dla konstytucyjnego życia Prus rozprawy antipolskie oznaczają czarne godziny. Jaki posiew, takie żniwo. Niestety stronnictwa wolnomyślne są bezsilne!“.

Walne zgromadzenie Tow. Kółek rolniczych.

Wśród bardzo wielu stowarzyszeń, istniejących w naszym kraju, jednem z najbardziej pożytecznych, a prowadzonych wzorowo jest Towarzystwo Kółek rolniczych. Jedyną jego polityką jest wciągnąć cały lud wiejski do samodzielnej pracy, ciągle coraz wydatniejszej i rozumniejszej, nad udoskonaleniem rolnictwa, nad zdobywaniem potrzebnych ludowi towarów sposobami racyonalnymi, nad spieniężaniem własnych ludu wyrobów, wreszcie nad szerzeniem rzetelnej oświaty, praktycznej, wolnej od wszelkich naleciałości doktrynerskich, czy narodowościowych. Towarzystwo kocha kraj i jego ludzi, pracuje też dla całego kraju i dla wszystkich jego mieszkańców. Wśród ludu czyni ono to, co — da Bóg — na innem polu zacznie robić młoda instytucya „Liga przemysłowa“.

Dziś w Przemyślu rozpoczął się — po uroczystem nabożeństwie — dwudniowy Zjazd delegatów Kółek Rolniczych. Obradami kieruje zasłużony prezes i poseł na Sejm p. Artur Zaremba Cielecki. Szczęść Boże pracy tych zacnych obywateli! Niech obmyślą skuteczne sposoby jeszcze większego rozwinięcia swej pożytecznej działalności! A my tymczasem ze sprawozdania za rok 1903-ci podamy szczegóły świadczące o pracy Kółek.

Było ich w roku przeszłym 192, a w nich razem z górą 44.000 członków, czyli średnio po 45-ciu na jedno Kółko. Sklepików kółkowych było 737; z nich 459 prowadzono na własny rachunek, a resztę wydzierżawiono „niejednokrotnie za czynszem niepomiernie niskim“, na co się uskarżają sprawozdania zarządów powiatowych. Tytułem wydzierżawienia sklepików otrzymały Kółka 37.355 koron, a zatem przeciętny czynsz z jednego Kółka wyniósł 134 koron. W 379 wypadkach sklepiki Kółek rolniczych zajmowały się sprzedażą wina lub wyszynkiem, w 193 sprzedażą napoi słodzonych; 39 sklepików wydzierżawiło prawo propinacyi, 358 prowadziło trafikę, 5 dzierżawiło myto, 125 posiadało sikawkę.

Udziały członków nieco się zmniejszyły w roku przeszłym, mianowicie w r. 1902-gim wynosiły one razem 420.000 koron, a w roku 1903-cim tylko 380.974 koron. Jest to zapewne następstwo przeszłorocznej powodzi. Wogóle suma udziałów, włożonych w przedsiębiorstwa Kółek, wynosi przeszło milion koron. W roku 1903-cim przybyło nowych Kółek 96, a w roku bieżącym jeszcze 76 — razem tedy 172, z czego 113 w okręgu lwowskim, a 59 w krakowskim. Wogóle można powiedzieć, że jak do niedawna głównie na zachodzie kraju rozumiano pożyteczność Kółek, tak teraz potrzebę ich uczuwają wszystkie okolice.

Kółka rolnicze sprowadziły w r. 1903 towarów rolniczych za 411.000 koron na użytek członków. Połowa tej kwoty przypada na sztuczne nawozy. W porównaniu z rokiem poprzednim nastąpił ubytek w tym dziale czynności, albowiem w r. 1902 Kółka sprowadziły nawozów sztucznych za ćwierć miliona koron. Nasion zakupiono za 140.000, a narzędzi rolniczych za 63.000 koron. Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby sprawozdanie na przyszłość podawało, ile Kółek zajmuje się zakupnem towarów rolniczych, oraz ile Kółek kupuje maszyny i narzędzia nie celem odsprzedaży członkom, lecz na wspólny użytek członków Kółka, którzy z nich korzystają zazwyczaj za skromną opłatą. To się przecie praktykuje w wielu Kółkach, warto więc otem donosić, reklamować to, ponieważ tylko w ten sposób rozpowszechnić się może pożyczanie maszyn i narzędzi rolniczych, których nabywanie przez rolników, posiadających mało gruntu, opłacić się nie może. Kółka zakupiły znaczną część towarów rolniczych za pośrednictwem Zarządu głównego, którego działalność w tym kierunku w 1903 znacznie się rozszerzyła. Zarząd główny dostarczył Kółkom 3·3 milionów klg. towarów ogólnej wartości 316.000 K. Pierwsze miejsce zajmuje tu koniczyna czerwona, której zakupiono blisko 6½ wagona czyli 64.276 klg. za 99.720 K. Objaw to nader dodatni, świadczy o wzroście uprawy roślin pastewnych, tej niezbędnej podstawy racyonalnej hodowli bydła i rentownego mleczarstwa. Za pośrednictwem Kółek włościanie nabywają coraz więcej nasienia koniczyny czerwonej, bo w r. 1901ym nabyli go 51.000, w r. 1902gim 33·475 kilogramów.

Środkami, skierowanymi do tego samego celu, są liczne doświadczenia na łąkach i pastwiskach, których zadaniem jest zapoznać ludność włościańską z racyonalnem użyciem nawozów sztucznych i z mniej znanemi roślinami pastewnymi. Zarząd główny zwracał szczególną uwagę na poprawę pastwisk gminnych, starając się przeprowadzać doświadczenia na parcelach, stanowiących część gruntów wspólnie używanych. Doniosła sprawa pastwisk gminnych ma być przedmiotem obrad na zjeździe w Przemyślu.

Pól doświadczalnych ze zbożami urządziły Kółka rolnicze: w r. 1901 146 na 134½ morgach, w 1902 171 na 171 morgach, w r. 1903 351 na 196, w r. 1904 530 na 252½.

Na konkurs na zboża jare z wiosną b. r. wpłynęły zgłoszenia z 453 Kółek rolniczych od 1500 rolników.

Kółka rolnicze sprowadzały w r. 1903 nawozów sztucznych 725 wagonów za 277.995 K.

Oprócz urządzania pól doświadczalnych, sprowadzania nasion i nawozów sztucznych, oprócz rozdawania nieraz darmo nasion roślin rzadkich, Zarząd główny propaguje urządzanie mleczarń, hodowlę kóz, drobiu, królików, zakładanie sadów, drenowanie gruntów, których też w ostatnich trzech latach zdrenowały Kółka 4580 morgów, urządza praktyczne kursa sadownictwa itd., a wreszcie wydaje „Przewodnik Kółek Rolniczych“, kosztujący tylko 2 korony rocznie, i zakłada biblioteczki, w których razem znajduje się 65.552 książek. Kółka rolnicze dbają także o życie towarzyskie po wsiach, bo urządzają różne zabawy, odczyty z demonstracyami, obchody pamiątkowe, teatry amatorskie, jasełka itd.

Zarząd główny zorganizował przy kółkach 32 kasy pożyczkowe, 102 spółki oszczędnościowe pod patronatem Wydziału krajowego, oraz 32 straże ochotnicze ogniowe, a w przeszłym roku klęski powodziowej ratował jak mógł ziemniakami głodną ludność wiejską.

Z całą słusznością, z pełnem prawem mógł też Zarząd Główny powiedzieć: „Szowiniści nie chcą się pogodzić z rzeczywistym stanem rzeczy, z tem, że Tow. Kółek rolniczych, stojąc ponad obrządkami, ponad indywidualnością narodowościową, pracuje zarówno dla ludności polskiej i ruskiej. Co gorzej, nieprzejednani z nich, dybią na dorobek Kółek rolniczych i w paru specyalnych wypadkach Zarząd główny musiał stawić zaporę niepowołanej inwazyi na majątek Kółek rolniczych, ich sklepy, ich nieruchomości. Zarząd główny, w działalności Tow. Kółek Rolniczych, starając się zawsze o utrzymanie społecznej harmonii, nie czynił też opozycyi z powodu, że Wydział krajowy z funduszu pożyczkowego, przez Sejm utworzonego wyłącznie dla Kółek rolniczych, udzielał pożyczek dla Towarzystwa „Proświty“.

---

5)

O nowej książce Moszyńskiego.

(Dokończenie).

Jako główną przyczynę powstania 1863 r. uważa p. Moszyński zachowanie się starszyzny narodu względem młodego pokolenia, które odtąd do dziś dnia zgoła się nie zmieniło i jeżeli się nie zmieni, grozić to będzie narodowi najgorszymi skutkami. Jego sąd o grożącem nam niebezpieczeństwie, jest następujący:

„Nieszczęsna historya 1863 r., powiada p. Moszyński (str. 4), nauczyła mię, że główną przyczyną nieszczęścia był brak ciągłości narodowej pracy, to jest całkowity rozbrat i przedział między starszemi i młodszemi laty. Kiedy się wytworzyła ta szczelina, która dziś stanowi przepaść, tego p. Moszyński nie podaje; zapewne po powstaniu 1830 roku. W połowie XIX-go wieku stan w obu pokoleniach istniał jeszcze jeden i tenże sam ideał niepodległości politycznej, ale gdy oględniejsza i trzeźwiejsza starszyzna już się zawahała, czy wolno się puszczać na jawne, nieobliczone co do swoich skutków awantury, wyprzedziła ją młodzież, która wzięła na siebie kierownictwo narodu, wpadając coraz częściej w szpony intrygantów politycznych. Wytworzył się, nie w dziedzinie poezyi i sztuki, ale w najpoważniejszym zakresie praktycznego życia: w polityce, stosunek pokoleń całkiem opaczny, wytworzyła się tak zwana studentokracya. Poważni ludzie znani w kraju, bez wiary w powodzenie, dawali się pociągać, albo szli naoślep pod komendę, narzuconą im przez młodzieniaszków, albo wskutek swej zupełnej bierności, albo wskutek najfałszywszego pojmowania obowiązku solidarności narodowej. Oba pokolenia miały w sobie nieprzebrane skarby ofiarności bez granic, poświęceń, najczystszego patryotyzmu, oba pokolenia z małymi wyjątkami hołdowały temuż samemu jednemu ideałowi: niepodległości, oba konspirowały też społem. Skutek jednak konkurencyi obu pierwiastków był taki, jak zwykle bywa w rewolucyjnych ruchach, gdzie prym ma zawsze nie ten, kto mądrzejszy, ale ten, kto gwałtowniejszy i zuchwalszy, tak, że umiarkowańsi, chcąc nie chcąc, idą pod jego dowództwo. P. Moszyński zarzuca umiarkowanemu stronnictwu za cały czas, począwszy od ostatniego powstania, trzy jego kapitalne wady: fałszywy wspólny z rewolucyonistami ideał narodowy, wstręt do chwycenia zawczasu w swoje ręce steru spraw narodowych i rezerwowanie wpływu swego na stanowczą chwilę. Te trzy wady zawsze oddawały umiarkowanych do dyspozycyi najbardziej rewolucyjnym żywiołom z jednej tylko obawy, aby nie drażnić ogółu i nie narażać swojej popularności. P. Moszyński opowiada, jak się sprawowała ta starszyzna, gdy Wielopolski wystąpił z innym niż dotychczas ideałem narodowym i wezwał naród do wspólnej pracy nie pod hasłem restytucyi. W Warszawie ludzie bardzo użyteczni uważali bierność za szczyt rozumu patryotycznego, a pielgrzymkę do grobu przeszłości narodowej brali za jedyny cel swojej ziemskiej wędrówki; postanowili oni czekać i wyrzekli na system Wielopolskiego: „ani razem ani przeciw!“ W Galicyi ludzie, z których się złożyło późniejsze stańczykostwo, byli z początku przekonani, że powstanie dlatego upadło, że przedsięwzięto je przedwcześnie. Następnie, kiedy uznali ideę Wielopolskiego, składali winę na niego, że się nie umiał wziąć do rzeczy, bo go rozsadzała pycha, bo nie chciał w swoje zamiary wtajemniczyć białych. Ogromna masa ludzi bardzo podejrzanego patryotyzmu garnęła się zawsze do umiarkowanych wyznawców idei niepodległości, z powodu wielkiej i ponętnej dogodności trzymania się w jednej kupie z patryotami, by poza szyldem niewykonalnych politycznych aspiracyi wyczekiwać w biernym proteście na powrót nieprzedawnionych praw politycznych, oddając się spokojnie bezczynności i bezmyślności, niekompromitującej filantropii i pracy społecznej po klubach, giełdach i torach wyścigowych (str. 182)...

* * *

Podany nam przez p. Moszyńskiego wizerunek naszego społeczeństwa jest bardzo niepochlebny i mocno pesymistyczny: Jądro społeczeństwa stanowi, jego zdaniem, starszyzna, bardzo poczciwa, ale słaba i bezradna, przygnębiona nieszczęściami ojczyzny, których ciężar przygniata jej sumienia, i gotowa do wszelkich poświęceń, prócz poświęcenia swych własnych złudzeń, zbrojna we wszelką obywatelską i wojskową odwagę, z wyjątkiem odwagi przyznania się, że wypieszczony przez nią ideał nie był słońcem prawdy, ale gwiazdą spadającą, kometą błędnym, niosącym zarzewie pożaru i zniszczenia bytu narodowego. Poza tymi bezradnymi przewodnikami jest tło, złożone z pstrego, bezmyślnego motłochu, wytwarzającego tak zwaną opinię publiczną, składające się z niezliczonych odcieni próżności, ambicyi, próżniactwa, prywaty, świadomej lub naiwnej podłości i innych wstrętnych uczuć, wyrastających jak grzyby po deszczu z każdej fałszywej zasady moralnej. Motłoch ten bez serca i woli prowadzony jest na pasku czczych haseł i frazesów bez treści, które decydują w ostatniej instancyi o popularności swoich ulubieńców, stanowiącej przy bezwładności obecnych przewodników jedyną miarę ich wartości i społecznego znaczenia. Motłochowi temu potrzebne są ideały, wykluczające przez swoją bezwzględną niedościgłość wszelkie codzienne poświęcenie się i wszelką wyższą myślą natchnioną pracę codzienną (str. 243). Na ten motłoch czyha, żywi się nim i wyzyskuje go klika literacko-dziennikarska umiejętnem schlebianiem jego marzeniom i politycznym aspiracyom i zręczną grą na jego namiętnościach, jak na klawiszach. Na czele tej kliki stoi „Przegląd Wszechpolski“. Dziwnym zbiegiem okoliczności w jednym i tymże 1895 r. A. Gołuchowski objął ster spraw zagranicznych austryackich pod hasłem pogodzenia antagonizmów Austryi i Rosyi, i jednocześnie zawrzała zaciekła walka hakatystów przeciwko Polakom w Prusach i ukazał się w Galicyi „Przegląd Wszechpolski“, posądzony przez p. Moszyńskiego, że jest na żołdzie pruskim i że ma za główne przeznaczenie nie dopuszczać do zgody między Polakami i Rosyą, ani do zgody austryackich ludów słowiańskich, począwszy od zgody Polaków z galicyjskimi Rusinami (str. 3). Licznymi wyciągami z artykułów „Przeglądu“ udowodnił Moszyński, że polityka „Przeglądu“ jest jaskrawo prusofilską, że wedle „Przeglądu“ konstytucya pruska a poniekąd i niemiecka, dają polskiej działalności w duchu narodowym mocną podstawę prawną, że wspólne należenie czterech prowincyj polskich do Prus stanowi tak potężny węzeł, że wytwarza nie tylko możliwość, ale i konieczność wspólnej z Prusami polityki.

Zarzuciliśmy p. Moszyńskiemu dowolność i niesłuszność jego posądzeń, sprawiających to, że jego praca nie może uchodzić za rzecz poważną, ale jest tylko interesującym i nieraz trafnym pamfletem politycznym. Gdyby np. rząd pruski używał do swoich posług organów prasy wszechpolskiej jako narzędzi, nie byłby popsuł całej ich roboty przez wyroki w sprawie wrzesińskiej i przez mowę malborską. Przy ocenie pobudek działania organów prasy wszechpolskiej p. M. zapomniał o jednej wielkiej sile: tradycyi i jej nieskończonej prawie ciągłości. Porozbiorowe polskie tradycye wiązały się: przez budzące się nadzieje narodu, z rewolucyą francuską końca XVIII wieku i z Napoleonem i jego rodem. Gdy się te tradycye przerwały, odżyć musiały jeszcze dawniejsze tradycye, ciągnące się przez cały wiek XVIII: uciekania się do wszelkich mocnych sąsiadów, a w tej liczbie i do Prus, jako protektorów dla przeprowadzenia nawet reform wewnętrznych w kraju. Sam p. Moszyński przytacza (str. 40), że nawet zamach stanu zwany konstytucyą 3 maja był zwycięstwem w Polsce pruskiej polityki nad rosyjską, był tryumfem pruskiej dyplomacyi. Agitatorowie ruchu wszechpolskiego mają do wyzyskania nie żołd od skarbu Prus albo Niemiec, ale źródło daleko pewniejsze i obfitsze, a mianowicie iluzye i namiętności polskiej społeczności, mające związek z ideałem politycznej niepodległości. Jest to olbrzymi kapitał natury ujemnej, złożony z uczuć najbardziej niechrześcijańskich, z goryczy wspomnień o ucisku, o klęskach, o porażkach, z nienawiści, już nie do państw przywiązanych, ale rasowych. Najpotrzebniejszą w chwili obecnej naprawą położenia naszego w zakresie narodowości byłaby: nie odmiana frontu w polityce, ale odmiana w uczuciach, otrzeźwienie, wyzwolenie się od namiętności, przejęcie się duchem bardziej chrześcijańskim. W książce p. Moszyńskiego już świta ten ideał nie polityczny, ale ogólnoludzki. Autor jest stronnikiem bratania się ludów słowiańskich w Austryi nad gotującą się federacyą południowo-słowiańskich narodów na bałkańskim półwyspie, nakoniec sojuszu francusko-rosyjsko-austryackiego, któryby położył tamę zachciankom wszechniemieckim do osiągnienia panowania nad całą kulą ziemską. Porozumienie się Austryi z Rosyą przy odmianie polityki rosyjskiej względem Polaków stanowiłoby taką siłę cywilizacyjnego rozwoju i taką polityczną potęgę, że mogłoby bez wojny zniewolić Prusy do poszanowania sprawiedliwości względem Polaków nietylko w Poznańskiem, ale i na Śląsku i w Prusach wschodnich...

Narodowość polska, wyrzekłszy się panowania nad innemi, byłaby nie fermentem burzącym się w każdem z mocarstw, do których wchodzi, ale cementem, pokój między wszystkiemi temi państwami utrzymującym. Nic okropniejszego dla nas nie można sobie wyobrazić nad wojnę wzajemną między mocarstwami, które podzieliwszy się Polską, części jej posiadły. Przy takiem starciu bylibyśmy dosłownie zmiażdżeni, szczególnie gdyby się przytem okazało, żeśmy tę wojnę zbiorowo podszczali i jedno z tych mocarstw na drugie naprowadzili. Z natury naszego położenia skazani jesteśmy na to, by być apostołami pokoju na wschodzie Europy. I wszystkie wskazania polityczne muszą dziś z konsekwencyi tego faktu wypływać.

Włodzimierz Spasowicz.

List z Paryża.

Krwiożercze instynkty wystąpiły w tutejszem społeczeństwie, jak sine plamy na zatrutem ciele. Rozmawiałem wczoraj z jednym z tutejszych wydawców. „Tępo idzie nasze rzemiosło — mówił mi — tak, jak i wszystkie inne. Walka z Kościołem nas zabija".

— Ale przecież będzie z nią koniec...

— E, co tam za koniec! Jeden tylko byłby możliwy i dobry, ten, o którym Drummont pisze...

— A mianowicie?

Machnął na odlew prawą ręką:

— Pościnać łby wszystkim!

Gest był tak szeroki, że nie odgadłem na razie, czy i do mnie się nie stosuje. W dalszym ciągu rozmowy pokazało się, że nie. Miałem zaś dotąd tego ucinacza łbów za najłagodniejszego człowieka na świecie, niezdolnego do zabicia muchy bez gwałtownej potrzeby. Teraźniejsze też jego usposobienie, pospołu z innemi analogicznemi objawami, uważam za doraźne i przejściowe. Jednak w pewnej mierze odpowiadają one przyrodzonym historycznym prawom rozwoju w demokratycznych społeczeństwach. Na igrzyskach, o które dopominał się swojego czasu ludek rzymski — panem et circenses! — nie zadawalano się także skakaniem przez papierowe obręcze. Co się zaś tyczy „chleba", to i pod tym względem demokracya tutejsza nie odbiega daleko od klasycznych wzorów.

Każdego, obeznanego z obyczajami i narowami nadsekwańskiego towarzystwa, uderzyć musiała rola, jaką w jego powszedniem życiu odgrywa — bufet. Gdziekolwiek zajdziesz, na czyjekolwiek przyjęcie, w jakiejkolwiek formie i o jakiejkolwiek porze dnia lub nocy, znajdziesz „bufet" w oblężeniu i tłum ludzi przed nim, zachowujących się tak, jak gdyby wypuszczono ich dopiero co z głodowej kuracyi. Zobaczysz takich, którzy dopiero co usta otarli po późnem śniadaniu lub późnym obiedzie, a rwą się swoją drogą, suknie drąc i nogi wydeptując, do wyschłych sandwiczów i kieliszków z szampańskiem winem. Co ich pędzi? Nic innego, jak nałogowe upodobanie do używania „aux frais de la princesse" — jak się tu mówi — czyli do darmozjadztwa. Na balach w ratuszu zaniechać nawet musiano od lat kilku bezpłatnych bufetów, bo się ludzie kaleczyli przy nich i policyantami trzeba ich było rozpędzać.

Rys to zaś uogólniający się w całej organizacyi tego społeczeństwa. Nie masz w niem jednego obywatela, którzyby w tej lub owej formie nie był, albo przynajmniej nie kusił się o to, aby być darmozjadem. Znam takich, którzy bez żadnego publicznego stanowiska — nie są nawet posłami! — uważaliby za nieprzyzwoitą dla siebie, a nawet hańbiącą rzecz jeździć koleją lub chodzić do teatru inaczej, jak bezpłatnie. I z powodu właśnie tych bezpłatnych biletów, koleje i teatry tutejsze obchodzić się nie mogą bez rządowych subwencyj. Przed ostatniemi konwersyami, renty państwowe były, akcye kolei żelaznych i udziały w kasach oszczędności są zaś do tej pory narzędziem publicznego jałmużnictwa. Cały system parlamentarny w teraźniejszym swoim ustroju jest niczem innem, jak wielkim ssącym przyrządem, przystawionym do obrzękłego wymiona tej tłustej dotąd krowy, która się zwie państwem francuskiem. Zdyskredytowana nietylko zagranicą, ale i na własnych śmieciach — podobno nawet na własnych śmieciach więcej — poniewierana i bezczeszczona od lat już kikunastu, trzecia Rzeczpospolita dlatego tylko utrzymuje się przy życiu, że stanowi najprzystępniejszą dla wszystkich „assiette au beurre". Mało każdemu się dostaje, ale każdy przecież coś liźnie.

A dopieroż tłum czterystu trzydziestu tysięcy urzędników, trzymających talerz w rękach! Jest ich tylu podług obrachunku pana Poirson, w książce pt. „Vers la ruine". Wypada po jednemu na 95 mieszkańców. Co oni robią? Bardzo ciekawe rzeczy niektórzy. Paryż posiada między innymi „nadzorcę obelisku" na placu Zgody" i „okulistę biblioteki Mazaryńskiej".

Upodobanie do rządowych posad i pensyj niezależnem się nawet okazuje często od korzyściowych pobudek. Jeden z moich znajomych tutejszych jest inspektorem lasów rządowych. Nie ma on żadnego upodobania do swojego rzemiosła. Zdarza się często, iż wyręczają go przyjaciele w spełnianiu urzędowych obowiązków; on zaś bawi się przez ten czas archeologią. Ze względu na jego tryb życia, urząd więcej go kosztuje, niż mu przynosi. Nie porzuciłby go jednak za nic w świecie.

Jak wskazuje sam tytuł jego książki, p. Poirson sądzi, że potęgujące się ciągle wydajanie publicznych funduszów prowadzi Francyę do niechybnej i prędkiej ruiny. W tym względzie trudno z nim się zgodzić. Krowa nie chudnie dotąd, a przypomina mi zawsze ową, którą widziałem pewnego lata na normandzkiem pastwisku, w okolicy Trouville, stojącą po pas w trawie.

— Wiele też daje mleka? — pytam chłopa.

— Jak się trafi. Ot takie trzy kubły na dzień.

— A wiele w kuble?

— Dwanaście litrów.

Jest z czego doić! Ale rozmazgajenie charakterów i zanikanie narodowej przedsiębiorczości — ten owoc wychowania publicznego, jak zdaje się być z jednej strony główną przyczyną wzmagającego się darmozjadztwa, tak stanowi z drugiej strony niepokojący względem przyszłości symptomat.

W będącej na porządku dziennym walce z Kościołem o nauczanie dużo się mówi wprawdzie o wprowadzeniu nowych porządków, przeznaczonych do hartowniejszego kształcenia młodzieży. Ale bez wiary nie ma hartu. W walce zaś rządu z wolną organizacyą szkół, zwłaszcza średnich, szala przechyli się może już niebawem na korzyść wolnej. Tej przegranej jest głównym winowajcą bezwyznaniowość szkół państwowych. A przynajmniej wina spada na tych, którzy narzucili mu piętno bezwyznaniowości w kraju, gdzie Wolter przestał oddawna być popularnym. W temperamencie tego społeczeństwa uczuciowość gra zanadto wielką rolę, iżby obchodzić się ono mogło bez religii. Wśród rewolucyjnych nawet saturnalii, potrzebna mu była „la fête de l'Etre suprême".

Bezwyznaniowy program szkół państwowych spotkał się odrazu z opozycyą namiętną niewieściej połowy społeczeństwa — i połowa ta zwycięży. W osobie Heleny Dugast, bohaterki powieści p. t. „Femmes nouvelles, pp. Paweł i Wiktor Margueritte, odgrywający rolę braci Siamskich w tutejszej beletrystyce, zaprezentowali nam wprawdzie francuską dziewicę amerykańskiego typu, wahającą się między protestantyzmem i wolnomyślnością, a pielęgnującą filantropię niezależnie od wszelakich religijnych pobudek i wzorów. Nie wiadomo mi jednak, gdzie ci autorowie dopatrzyli się jej w ramach tutejszego życia. Osobiście nie spotkałem się nigdy z panną do niej podobną. A i to jest charakterystycznem, że w ich powieści, zbrzydziwszy sobie gromadę francuskich konkurentów do jej ręki i do jej wiana, Helena Dugast poślubia angielskiego filantropa.

Widzę przeciwnie, że paryskie świątynie coraz to więcej niewystarczającemi się stają dla nawiedzających je tłumów. Po za kościołem zaś, jeżeli rozwija się jakiś nowy prąd umysłowy, to chyba w kierunku, religijnością także mniej lub więcej nasiąkniętego mistycyzmu i spirytyzmu. Sam socyalizm tutejszy nosi na sobie bardzo wybitną cechę wyznaniową. Ale o tem innym razem.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pora deszczowa w Mandżuryi już się rozpoczęła i skutkiem tego drogi są prawie nie do przebycia. Zdaje się, że to jest powodem, dla którego Japończycy wstrzymali swe marsze na główną kwaterę armii rosyjskiej. Możliwem jest jednak także, że cofanie się z niektórych pozycyi ma na celu maskowanie właściwego planu operacyjnego; tym sposobem Rosyanie nie mogą aż do ostatniej chwili wiedzieć, w którem miejscu nastąpi główny atak Kurokiego. Wiadomości, pochodzące z głównej kwatery rosyjskiej, donoszą o kilku pomyślnych dla Rosyan potyczkach przednich straży obu armii.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 4 lipca. Korespondent *Prawit. Wiestnika* donosi z Laojanu pod datą 1 lipca: „Dnia 26 czerwca obsadziliśmy wąwóz Dalin pięciu batalionami i 16 działami. Dnia 27 rano zaatakowali naszą pozycyę Japończycy w sile mniej więcej jednej dywizyi z trzema bateryami. Potyczka była krótka, lecz gorąca. Gdy poznaliśmy siły i zamiar nieprzyjaciela, który pragnął obejść nasze prawe skrzydło, jenerał Lewestamm opuścił wąwóz i cofnął się na pozycyę w Simuczen. Nieprzyjaciel zaprzestał ataku na wąwóz, który ponownie nasze wojska obsadziły. Po naszej stronie poległ jeden żołnierz, a 12 było rannych.

Tego samego dnia (27 z. m.) inne siły japońskie zaatakowały wojsko hr. Kellera, które opuściło wąwóz Modulin i cofnęło się do Ticze. Atak nieprzyjaciela został odparty.

Oddział generała Miszczenki, przy którym od 23 do 29 czerwca się znajdowałem — telegrafuje korespondent — stoczył 27 czerwca ponownie walkę koło Sahotan. Była to trzecia próba nieprzyjaciela wyparcia nas z pozycyi, wojska nasze bowiem zamknęły drogę do Kutjandsi, Tanczin i Tasziczao. Pierwsze dwie próby odbyły się 23 i 26 czerwca. Wszystkie trzy ataki odznaczały się coraz bardziej rosnącą zaciętością, ponieważ nieprzyjaciel otrzymywał ciągle nowe posiłki. Lecz i nasz opór rósł. Walka była przeważnie walką artyleryi. Baterya transbajkalskich kozaków, baterya górska i konna baterya walczyły śmiało i stzelały celnie. Miszczenko spodziewał się walki w dniu 28-go czerwca, jednakże Japończycy prawdopodobnie wskutek poniesionych strat od ognia naszej artyleryi nie odważyli się na nowy atak i nieco się cofnęli. Straty oddziału Miszczenki w dniu 27-go były: 10 zabitych oficerów, 5 zabitych żołnierzy i 58 rannych żołnierzy.

Dnia 27-go w południe nadeszła wiadomość, że oddział Renenkampfa koło Siunöczen toczy zacięty bój z nieprzyjacielem.

Ogólnie oceniają siły japońskie w Mandżuryi na 8 do 9 dywizyj i kilka brygad rezerwy, ktore już biorą udział w walce.

Petersburg 4 lipca. Telegram Kuropatkina, wystosowany do cara dnia 30 czerwca brzmi: Wojska Kurokiego nietylko zatrzymały swój marsz w kierunku Kaiczu i Tasziczao, ale także na drodze z Khanza do Siandiao cofnął się nieprzyjaciel do Khanza. Na drodze do Siujan wojska nasze obsadziły miejscowość Madzawaiza. Na drodze, wiodącej przez przesmyk Czapanlin na południe do Kaiczu, nie widziano cofających się wojsk nieprzyjacielskich. W okolicy Seniuczen nasza kompania pod naporem nieprzyjaciela musiała cofnąć się na północ. Na południe od Kaiczu Japończycy ustawili na drogach, wiodących ponad przesmykami, w odległości 20 kilometrów silne forpoczty artyleryckie. W okolicy Fengwanczeng Japończycy zaniechali dalszego posuwania się naprzód. Z Kuandiansan i Sincintin cofnął się nieprzyjaciel w kierunku południowym.

Petersburg 4 lipca. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Laojanu pod datą wczorajszą: Nasze wojska przeszły w ofensywę. Przesmyk Dalin po zaciętej walce dostał się 30 czerwca w nasze ręce. Przesmyki Modulin i Fenszuilin, które były obsadzone przez Japończyków, zostały zdobyte przez oddział jen. Kellera. Na drodze, wiodącej z Siujan do Tasziczao, oddział kozaków jen. Miszczenki natarł na japońską brygadę i po świetnej szarży konnicy rozniósł ją. Wojska jenerała Miszczenki posuwają się na linię Kondja-Seniuczen. Japończycy cofają się ze wszystkich swych pozycyj.

Petersburg 4 lipca. Jenerał Sacharow telegrafuje dnia 2 b. m.: Nieprzyjaciel nie posuwa się dalej na drodze do Siunetczen. Kozacy zaatakowali japońskie forpoczty koło Siaotsao; Japończycy cofnęli się na południowy zachód; jeden kozak został raniony. Dnia 30 z. m. ukazał się nieprzyjaciel na drodze pomiędzy Siujan i Siakotan i w sile dwu do trzech kompanii obsadził miejscowość Piuszan. W walce, jaka się przytem rozwinęła, dwóch kornetów kozackich i dwóch kozaków było lekko rannych. Oddział kozacki, złożony z dwóch sotni, pod wodzą ks. Karadżordżewicza odbył podjazd w stronę Sandiao, przyczem zetknął się z japońskiemi strażami przedniemi o dwa kilometry od Bildaho. Po walce Japończycy cofnęli się w stronę miejscowości Khanza. Na drodze ze Sandiao znaleziono na miejscu, gdzie się znajdował obóz nieprzyjacielski, bieliznę, powalaną krwią i ślady dyzenteryi, która się szerzy w wojsku japońskiem. W walce dnia 29 z. m. nieprzyjaciel stracił dwa działa i jeden jaszczyk, zdruzgotane przez naszą artyleryę. Po naszej stronie jeden kozak jest ranny. Japończycy trzymają dalej Tamiarlhan, obsadziwszy go małymi oddziałami. W pierwszych dniach lipca Japończycy posunęli się do Siakotan i Tiudżiatim. Dnia 2 lipca w naszym okręgu nie padał deszcz. Dnia 29 z. m. patrol rosyjski koło Tenauka starł się z Japończykami; 6 żołnierzy jest rannych, a 3 brakuje. Wśród Japończyków, operujących koło Kwaczkiansian, zauważono także żołnierzy korejskich.

Czifu 4 lipca. Sytuacya pod Portem Artura zbliża się już do ostatecznego przesilenia. Rosyanie są przygotowani odeprzeć atak Japończyków przy pomocy wszystkich sił, stojących im do rozporządzenia. Wszyscy obcy, którzy pozostali jeszcze w Porcie Artura, otrzymali rozkaz opuszczenia miasta; zatrzymani będą tylko ci, którzy podejrzanie wyglądają i mogą być uważani za szpiegów. Parowiec norweski „Sentis" stoi w pogotowiu, aby zabrać na pokład kobiety i dzieci. Wszyscy rosyjscy poddani, zdolni do noszenia broni, zostali zaciągnięci w szeregi wojskowe. Cztery statki wojenne, kilka kanonierek i łodzi torpedowych stoi na kotwicy w porcie, dwa statki wojenne, pięć krążowników i oddział łodzi torpedowych krążą przed portem po morzu.

Kilku dżonkom, napełnionym prowiantem, udało się przełamać blokadę i zawinąć do portu.

Londyn 4 lipca. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery rosyjskiej w Laojanie pod datą wczorajszą: Ruchy wojsk japońskich na razie wstrzymano, chociaż Japończycy mają w swych rękach wszystkie przesmyki, z wyjątkiem przesmyku Dalin, który, jak już donoszono, Kuropatkin na nowo obsadził. Dywizya japońskiej gwardyi cofa się na wschód, ścigana przez generała Kellera, który otrzymał posiłki.

* * *

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 4 lipca. Admirał Togo donosi, że w ubiegły poniedziałek za pomocą celnie wymierzonej torpedy zatopiono u wejścia do Portu Artura okręt strażniczy, wyglądający na okręt liniowy, oraz jeden kontrtorpedowiec rosyjski.

Tokio 4 lipca. Rosyjska eskadra władywostocka wymknęła się admirałowi Kamimurze.

* * *

Rosyjski korespondent p. Niemirowicz-Danczenko pisze o owym inżynierze chińskim Cho, który niedawno uciekł z Portu Artura:

„Cho był osobistością bardzo ciekawą, niejako żyjącą kroniką twierdzy. Budował on ją za czasów chińskich, potem, przeszedłszy na służbę rosyjską, pracował przy przebudowie fortyfikacyi i może teraz dać Japończykom nader ważne wskazówki, które pomogą im do zdobycia twierdzy. Historya inżyniera Cho jest taka: Otrzymał on wykształcenie europejskie. Na początku służył swoim. Kiedy zajęliśmy Port Artura, zaproponowano mu, aby pozostał u nas. Stary zgodził się i pracował uczciwie a wiernie. Był nam bardzo pożyteczny. Dostarczał robotników chińskich, wyszukiwał podwody, gromadził zapasy, a oprócz tego sam był doskonałym inżynierem. Wiele wspaniałych urządzeń w Porcie Artura wykonano podług jego planów. Był on dawniej uważany za jednego z najszanowniejszych ludzi w naszem towarzystwie. Przytem zbogacił się bardzo: rachowano go prawie na milion. Pod samym Portem Artura, nad dużym niebieskim stawem, leżą setki jednakowych domków, niby domki z kart. Całe to miasteczko należało do niego; zbudował je dla robotników chińskich i ciągnął z niego znaczne dochody. — Zna on Port Artura jak własną kieszeń. Nie potrzebuje żadnej mapy; zna wszystkie jego mocne i słabe strony; wie, gdzie znajduje się każdy fort, każdy przekop, gdzie są bezpieczne i martwe punkty. Po nocy, z zawiązanemi oczami, przeprowadzi wszędzie. Dla Japończyków człowiek taki po prostu nie ma ceny, i oto... Rzucił wszystko i uciekł. My jesteśmy winni. Cho był przyzwyczajony do oznak szacunku. Namiestnik Aleksiejew zapraszał go na obiady, na bale. Podawano mu rękę, jak równemu, choć nieraz na robotach nie można było odróżnić go od prostego robotnika. Tymczasem, w ostatnich czasach Cho stał się bardzo niezadowolony ze swego położenia. Potrosze usunięto go od wszystkiego, pozbawiono urzędów, zaczęto się z nim obchodzić, jak z prostym kuli, czasami nawet ubliżano mu. Cho począł zamyślać się i potrosze odsuwał się od wszystkich. Niedawno jakiś urzędniczek wrzeszczał na niego, jak na parobka, zapominając, co mu zawdzięcza Port Artura. W dodatku, Rosyanie nie słuchali go, śmiali się z niego. Nic dziwnego, że obrażona miłość własna mogła go zbliżyć do Japończyków... Japończycy wiedzą wszystko, wchodzą we wszystko, korzystają ze wszystkiego. Powiedziałem już, że dla nich on jest wart milion i sądzę, że ajenci ich dawno już chodzili koło niego. Otóż, kiedy nie mógł już u nas wytrzymać — uciekł. Dało to powód do najdziwniejszych pogłosek. Jedni widzieli, jak Cho szedł pieszo w góry na lewo, inni przysięgali, że na szalupie pojechał prosto na pancernik japoński, specyalnie wysłany po niego. Jeszcze inni, mianowicie Chińczycy, utrzymują, że na jego usługi przyleciał smok ognisty. W każdym razie jesteśmy przekonani, że wkrótce da on znak życia o sobie. O takiego człowieka należało dbać, dbać i jeszcze raz dbać. Napewno, jeżeli teraz nie jest u Japończyków, to już ajenci japońscy, którzy oczywiście wcześniej od nas dowiedzieli się o jego ucieczce, myszkują po całem pograniczu, aby odszukać inżyniera Cho i oświadczyć mu, że admirał Togo pragnie nadewszystko poznać go. Na wyspach Elliota przygotują mu powitanie królewskie..."

* * *

Austryackie ministeryum handlu ogłasza, że na podstawie konwencyi hagskiej z r. 1899 wszelkie posyłki pocztowe adresowane do jeńców wojennych lub do biur wywiadowczych o jeńcach wojennych, jakoteż posyłki, pochodzące od jeńców lub od tych biur, są zupełnie wolne od opłat pocztowych. Na posyłkach tych powinno być wyraźnie napisane w języku francuskim: *Service des prisonniers de guerre.*

* * *

Doniesienie admirała Togo, że pancernik typu „Sebastopol" zatonął pod Port Arturem w walce z dnia 23 z. m., nie potwierdza się. Niektórzy korespondenci pism angielskich przypuszczają, że zatonął jakiś duży okręt rosyjski transportowy, co dało powód do owej pogłoski.

* * *

Według informacyi dzienników berlińskich każdy żołnierz japoński otrzymuje dziennie następującą ilość żywności, przyczem zauważyć należy, że oficer dostaje zupełnie to samo co prosty żołnierz: ryżu $^{3}/_{4}$ litra, mięsa 150 gr., konserw mięsnych 150 gr., jarzyny 112 gr., konserw śliwek 37 gr., konserw cebuli lub buraków (według wyboru) 37 gr., ostrego sosu zwanego *szoyn* 17 gr., sosu z fasoli (spożywanego zwłaszcza chętnie w porze zimnej) 17 gr., soli 11 gr., cukru 11 gr., herbaty 3·75 gr. Prócz tego raz na tydzień rozdają po $^{1}/_{4}$ litra wódki, czy też wina ryżowego, 112 gr. pieczywa i 20 papierosów.

Do mycia i gotowania otrzymuje każdy żołnierz dziennie $2^{1}/_{2}$ litra czystej wody.

* * *

W Szangaju krążyły pogłoski, że z powodu niedawnego zatopienia przez Rosyan japońskich okrętów transportowych wybuchły w Japonii rozruchy. W Nagasaki policya strzeże konsulatu francuskiego. Także w Kobe zdarzyły się zaburzenia. Tłum chciał zburzyć dom Kamimury. Cudzoziemcy w Japonii są zaniepokojeni i poczynają się wynosić.

Nos dla tabakiery.

Jenerał Szypow, wielki dygnitarz rosyjski w Finlandyi, świetnie, chociaż zapewne niechcąco, scharakteryzował biurokracyę rosyjską, jako istniejącą dla siebie samej i dla swych formułek, ale nie dla społeczeństwa. Jeden z petersburskch dzienników wysłał do Helsingforsu swego korespondenta, aby zbadał tamtejsze stosunki, których nienormalność tak jaskrawo się uwydatniła zamachem na jen. Bobrykowa. Korespondent pisze:

Pojechałem do pałacu i byłem przez jenerała przyjęty prędko i bardzo uprzejmie; zaś kiedy jenerał dowiedział się, iż jestem dziennikarzem, zawiązała się między nami taka rozmowa.

— Właściwie czego pan pragnie? — spytał jenerał.

— Dziennik, który mię tu przysłał, chce przedewszystkiem traktować kwestyę finlandzką bez namiętności — bezstronnie. Teoretycznie będziemy rozbierali prawa, projekty, mowy, broszury i t. p.; praktycznie — chcemy poznać nastrój ludności z powodu ostatnich wypadków. I dlatego uważałem za potrzebne zasięgnąć i pańskiego zdania, panie jenerale, w tej sprawie.

— Nastrój ludności? Hm... Jako osoba prywatna mogę wiedzieć, że jest on nerwowy, ciężki i smutny. Ale jako osoba urzędowa — nic mię to nie obchodzi. Nas urzędników obchodzi tylko jedno: wypełniać dokładnie polecenia władzy, a nie mamy żadnej potrzeby wiedzieć, z jakim „nastrojem" przyjmie ludność naszą działalność.

— Tak, panie jenerale, rozumiem. Ale chciałbym chociaż wiedzieć, co sama administracya myśli o tem wszystkiem?

— Ale o czemże, proszę? O buntownikach? O mordercy jen. Bobrykowa? Nie ma o czem myśleć. Są na to ustawy, jest prokurator, jest i sąd, nasz prawdziwy rosyjski sąd, nie tutejszy, który istotnie nie zasługuje na zaufanie.

— Tak, istotnie, ale... zawsze przecież. Oto np. czy administracya zwróciła swego czasu uwagę na deputacyę europejską, która przybyła z Zachodu do Petersburga z adresem, wstawiającym się za Finlandczykami i którą owacyjnie przyjmowała także tutejsza ludność?

— Zna pan rosyjskie przysłowie: „nie chodzi się do obcego klasztoru ze swoją regułą". Wie pan zresztą, że owa deputacya, jak należało spodziewać się, posłuchania w Petersburgu nie otrzymała. Nas urzędników ona nie obchodziła i nie mogła obchodzić. Myśmy też ją zupełnie ignorowali; myśmy tylko wiedzieli, że z Petersburga przez Helsingfors przejeżdżali jacyś turyści: francuski senator Trarieux, Szwed Nordönskiöld i inni. Podejmowano ich tu śniadaniem, głoszono im pochwalne mowy, śpiewano pieśni... I tylko tyle. Małoć ludzi przejeżdża przez miasto?!... Rozumie się, senator Trarieux lepiejby uczynił, zajmując się sprawami Francyi, zamiast rozwozić adresy.

— Oznacza to wszakże, że istnieje agitacya zagranicą. A czy istnieje również agitacya wewnętrzna? Prawdąż jest, co mnie mówiono, że rektor tutejszego uniwersytetu, rozpuszczając studentów na letne wakacye, radził im „iść do ludu" w głąb kraju, i rozpowszechniać oświatę we właściwym kierunku?

— Zupełna prawda. A cóż! Niech agitują i oświecają. Dopóki ta agitacya i ta oświata nie wywołają objawów zbrodniczych, będziemy milczeli. Wogóle ja mało jeszcze znam Finlandyę, jestem tu niedawno, widzę atoli, że lud tu spokojny i rozumny, że lekcye dziejowe nie przeszły dlań bez wpływu, i że niewątpliwie lud ten nie zechce przejść do akcyi czynnej, nie pójdzie za przykładem Polski.

— Tak pan myśli, jenerale?

— Jestem przekonany. I dlaczego mają się burzyć? Przecież nic im się nie odbiera. Gdybyśmy chcieli cośkolwiek odebrać, czyż potrzebowalibyśmy wiele? — Wystarczyłby prosty rozkaz.

Zjazd „Ligi pomocy przemysłowej".

Z okazyi krajowego jarmarku przemysłowego odbywa się we Lwowie od wczoraj I zjazd towarzystw „Pomocy przemysłowej". Bierze w nim udział około 2.000 osób ze wszystkich stron kraju. Zjazd rozpoczął się tem, że wczoraj około 9 rano uczestnicy zgromadzili się w ratuszu i w uroczystym pochodzie w towarzystwie dwóch muzyk ruszyli do katedry. Tu x. kanonik Świsterski odprawił solenne nabożeństwo na intencyę powodzenia Zjazdu, poczem wszyscy wrócili do ratusza, gdzie w sali Rady miejskiej odbyło się pierwsze zebranie delegatów. Miało ono nastrój uroczysty, a wyglądało bardzo pięknie, gdyż wokoło stołu prezydyum ustawiły się delegacye z powiewającymi sztandarami. Wśród zebranych znajdowali się: marszałek St. Badeni, prezydenci sądu Dylewski i Przyłuski, ze strony namiestnictwa radzcy Zalewski i Piwocki, reprezentanci Rady miejskiej z prezydentem Małachowskim na czele, dyrektorowie banków i instytucyj finansowych, posłowie, liczni przedstawiciele przemysłu krajowego itd.

Zebranych powitał jako gospodarz miasta dr. Małachowski i zaznaczył w swej mowie, że obecny zjazd jest wynikiem obudzenia się samodzielnej siły w społeczeństwie i dążność do organizacyi w dziedzinie przemysłu. Celem zjazdu jest wzmocnienie się w poczuciu solidarności, a kraj cały patrzy na to zebranie z dumą i radością.

Następnie powitali zgromadzenie wiceprezydent Ciuchciński imieniem lwowskiej Pomocy przemysłowej, pani Twardowska imieniem towarzystwa Pomocy przemysłowej kobiet, p. Śliwiński imieniem Pomocy przemysłowej techników.

Przewodniczącym Zjazdu wybrano dra N. Cybulskiego, rektora uniwersytetu krakowskiego, zastępcami wiceprezydenta Ciuchcińskiego i prof. Głąbińskiego. Potem przemówił dyrektor centralnego Związku przemysłowego dr. Battaglia i skreślił trudności, na jakie natrafiała u nas akcya przemysłowa.

Dotychczasową działalność Ligi przedstawił w obszernym referacie p. Olszewski. Plon tej działalności jest taki: zorganizowano 37 towarzystw „Pomocy przemysłowej", a 27 komitetów. Prócz tego istnieją towarzystwa o własnych siłach w Krakowie i Gorlicach. Organizacya więc liczy 65 ogniw z 4200 członków. Towarzystwa dzielą się na rozmaite sekcye.

Obok szeregu odczytów, 10 wystaw lokalnych i wystawy ruchomej, biuro reklamy przygotowało materyały do wydania w 30.000 egzemplarzach obszernego skorowidzu przemysłu i handlu krajowego, i wprowadziło ogólną markę ochronną wytworów krajowych pod nazwą: „Liga pomocy przemysłowej".

Następnie dokonano wyboru komisyi statutowej dla opracowania statutu „Ligi przemysłowej".

Przemawiało jeszcze paru mówców, między nimi po rusku p. [J]aszkiewicz, kowal z Bóbrki, nawołując do wspólnej pracy bez różnicy narodowości i religii.

Na tem zamknięto pierwsze posiedzenie Zjazdu.

Popołudniu ruszyli uczestnicy w pochodzie na plac powystawowy na zwiedzanie jarmarku. Towarzyszyła im licznie zebrana młodzież akademicka. Wieczorem odbyła się na cześć Zjazdu w salach Towarzystwa strzeleckiego wieczornica.

Dziś odbyło się drugie posiedzenie Zjazdu, na którem dyskutowano nad projektem statutu Ligi, wypracowanym wczoraj przez komisyę statutową. Projekt statutu określa jako cel Ligi: popieranie wspólnych interesów i rozwoju towarzystw „Pomocy przemysłowej", towarzystw „O własnych siłach" i innych towarzystw, zawiązanych dla obrony i podniesienia krajowego przemysłu, rolnictwa i handlu. Środkami do tego celu mają być: zawiązywanie towarzystw dla obrony przemysłu; rozwijanie propagandy na rzecz zbytu wyrobów przemysłu krajowego; uświadamianie społeczeństwa o stanie i warunkach rozwoju przemysłu krajowego; popieranie usiłowań, zmierzających ku obronie tego przemysłu na zewnątrz, oraz ku stworzeniu dlań korzystnych gospodarczo-politycznych warunków; inicyowanie zarobkowych stowarzyszeń i innych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych; tworzenie szkół zawodowych, kursów naukowych, pracowni, składów, bazarów, wystaw, jarmarków w zakresie krajowego przemysłu, rolnictwa, handlu i t. d.; wyjednywanie poparcia materyalnego i moralnego dla wszelkich usiłowań krajowej przedsiębiorczości przemysłowej; ułatwienie zadania tym instytucyom, które się zajmują zbieraniem i ogłaszaniem dat statystycznych dotyczących przemysłu krajowego, rolnictwa i handlu; wydawanie czasopism i broszur; urządzanie zjazdów. Zjazdy takie mają się urządzać co roku, a na żądanie $^{1}/_{4}$ części członków musi Wydział zwołać Zjazd nadzwyczajny.

Referentem komisyi statutowej był dr. Battaglia; projekt cały po dość długiej dyskusyi nad szczegółami, przyjęto z małemi zmianami.

Następnie p. Surówka wygłosił referat „Najbliższe zadania Ligi" i zakończył go następującymi wnioskami: 1) aby przynajmniej w każdym powiecie sądowym powstało jedno towarzystwo „Pomocy przemysłowej"; 2) aby wydział „Ligi" przystąpił do przygotowania odpowiedniej statystyki krajowego handlu i przemysłu czy to na własną rękę, czy w porozumieniu z pracującemi w tym kierunku instytucyami; 3) aby zainicyować w Sejmie i w Radzie państwa porozumienie się posłów celem stałego i planowego popierania spraw „Ligi"; 4) wpłynąć na to, by wszyscy wytwórcy krajowi zaopatrzyli się w marki ochronne „Ligi", 5) wydać jaknajrychlej skorowidz przemysłu i handlu krajowego, 6) aby niepomijając żadnej sposobności do zyskania funduszów publicznych i prywatnych na rzecz „Ligi", oprzeć jednak jej działalność głównie na własnych siłach tj. na składkach i opłatach za używanie marek ochronnych „Ligi".

Nad tymi wnioskami wywiązała się żywa dyskusya. Godzina $1^{1}/_{2}$ posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał profesorowi pierwszej szkoły realnej w Krakowie Czesławowi Odrowąż Pieniążkowi przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku tytuł radzcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Pomnik Stefana Batorego odsłonięto wczoraj w Śniatynie. Była to uroczystość bardzo podniosła i piękna. Wielki pochód, który się uformował w Sadagórze, wyruszył najpierw przez całe miasto do kościoła, gdzie się odbyło nabożeństwo, celebrowane przez x. proboszcza Fiszera, z kazaniem wygłoszonem przez x. Skornego. Następnie ruszył pochód z duchowieństwem na czele ku parkowi, gdzie się wznosi pomnik. Przedstawia się on jako wysoki stożek, ułożony z brył kamiennych z orłem polskim na szczycie i z wmurowaną po środku tablicą z napisem: „1576. — Królowi Stefanowi Batoremu — Ziemia śniatyńska — 1904". Na innych zaś bryłach kamiennych wyryte są nazwy miejscowości, uwiecznionych wielkimi wojennymi czynami Batorego, a więc na jednym kamieniu wyryto: „Połock", na innym „Trzewo", dalej „Psków", „Wielkie Łuki", „Uświat", „Wieliż".

X. Fiszer poświęciwszy pomnik wygłosił piękną mowę o Batorym, a zakończył ją słowami: „Cześć wspomnieniu Stefana Batorego i wieczna mu pamięć na ziemi polskiej!" Następnie przemówił prezes śniatyńskiego „Sokoła" p. A. Moczydłowski, zdając sprawę z prac komitetu pomnikowego i oddając pomnik w opiekę sokolstwu. P. Adolf Cieński po polsku i po rusku złożył obywatelstwu podziękowanie za wzniesienie pomnika, a przytem gorąco się odezwał o konieczności zgody między dwoma narodami, zamieszkującymi oddawna naszą ziemię. Zagrzmiała następnie pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła", ale przytem już nie trzeba było (jak postanawiał program) zdejmować z pomnika zasłony, bo ona sama przedtem opadła wskutek silnego podmuchu wiatru.

Po południu odbył się festyn z ćwiczeniami Sokołów, którzy przybyli na uroczystość z wielu miast, nawet tak odległych jak Horodenka, Kołomyja i Czerniowce. Przybyły także gromady włościan i deputacye od wielu czytelń Tow. Szkoły ludowej.

Wieczorem w sali Sokoła odbył się wieczorek, na którym najpierw przemówił p. Moczydłowski, potem dr. Czołowski wygłosił odczyt o dziejach Śniatyna, następnie śpiewał p. Sack, grał na skrzypcach p. Teodorowicz, na fortepianie p. Łukasiewicz, panie należące do Sokoła wykonały ćwiczenia z laskami, a wszystko się zakończyło ochoczemi tańcami.

Zjazd Towarzystwa łowieckiego. W sobotę odbyło się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego. Obrady zagaił przewodniczący, hr. Stanisław Stadnicki. Zaznaczył on w swem przemówieniu, że stan zwierzyny w naszym kraju podnosi się z rokiem każdym, poczem zdał sprawę z kroków poczynionych u władz rządowych i autonomicznych, celem

uzyskania takiego traktowania łowiectwa krajowego, na jakie ono, jako jedna z gałęzi gospodarstwa krajowego, zasługuje. Poświęciwszy gorące słowa wspomnienia członkom zmarłym w ubiegłym roku, zachęcił obecnych do wytrwałej, zgodnej i obfitej w owoce pracy.

Z kolei przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem z czynności wydziału z roku 1903—1904, a referent dr. Szczerbicki przedstawił zamknięcie rachunków towarzystwa za rok 1903. Majątek Towarzystwa wynosi 5.485 koron, członków zaś liczy Towarzystwo 1150. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum, uchwalono preliminarz budżetu na rok 1904—1905 i dokonano uzupełniających wyborów do wydziału. Wybrano mianowicie na członków: wiceprezydenta dr. Korytowskiego, Szczerbickiego, Żurowskiego i Müntera, a Piwockiego i Towarnickiego na zastępców członków wydziału.

Następnie syndyk Towarzystwa dr. Sołowij przedstawił projekt reformy obecnego ustawodawstwa łowieckiego. W końcu rozpatrywano szereg wniosków, zmierzających do poprawy hodowli psów myśliwskich, podniesienia wkładek rocznych, wynagradzania straży łowieckiej i urządzania co roku wystawy rogów jeleni i kozłów. Wnioski te odesłano po krótkiej dyskusyi do wydziału, poczem przewodniczący zamknął obrady zgromadzenia.

Popołudniu, na zakończenie Zjazdu, odbyło się na strzelnicy wojskowej popisowe strzelanie uczestników Zjazdu. Strzelań było sześć:

I. Strzelanie z pistoletów na 25 kroków o trzy nagrody. Pierwszą nagrodę otrzymał p. Grunwald, drugą p. K. Maramorosz, trzecią p. Kownacki.

II. Strzelanie kulami do tarcz stałych na 80 kroków o trzy nagrody: pierwszą otrzymał p. Kownacki, drugą p. Bratanitsch, trzecią p. Prek.

III. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 120 kroków o trzy nagrody: pierwszą otrzymał p. Maramorosz, drugą p. Kownacki, trzecią p. Hulik.

IV. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do dzika, o cztery nagrody: pierwszą otrzymał p. Mostowski, drugą dr. W. Sołowij, trzecią p. Kownacki, czwartą p. Pieńczykowski. O dwie ostatnie nagrody p. Kownacki i Pieńczykowski strzelali dwa razy.

V. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do lisa, o cztery nagrody: pierwszą otrzymał p. Pieńczykowski, drugą p. Mostowski, trzecią p. Kownacki, czwartą dr. W. Sołowij.

VI. Strzelanie do wyrzucanych przez aparat kul szklanych, o trzy nagrody: pierwszą otrzymał p. Rylski, drugą p. Hübner, trzecią p. Mostowski. Na tem strzelanie popisowe i zjazd zakończono.

Austryacka Rada państwa — wedle nowych pogłosek wiedeńskich — będzie zwołana w listopadzie.

I-szy zjazd Towarzystwa bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych odbędzie się we Lwowie w dniach od 9—11 b. m.

Rynsztunek piechoty austryackiej ma być zmieniony, jeżeli się powiodą próby, dokonywane teraz; mianowicie całe ubranie żołnierza ma być robione z materyałów lżejszych, a osiągnięta przez to różnica ciężaru, jaki dźwiga na sobie każdy żołnierz, ma być zużyta na powiększenie liczby ładunków.

„Ochrona młodzieży“. Do wydziału nowozałożonego pod tą nazwą Towarzystwa wszedł, oprócz już podanych członków, także dr. Tadeusz Sołowij, adwokat lwowski.

Wystawa drobiu, gołębi i innego ptactwa domowego oraz królików odbędzie się we Lwowie, na placu powystawowym, od 8—11 września br.

Ogród doświadczalny. W bieżącym roku urządziło galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa w szkole swej na Wulce [illegible] (za rogatką Zamarstynowską) pole doświadczalne celem zbadania, jakie gatunki i odmiany warzyw i roślin pastewnych nadają się najlepiej u nas do uprawy. W tym celu wzięto pod uprawę znaczny obszar pola i ogrodu, który podzielono na odpowiednie grządki, te zaś opatrzono liczbami porządkowemi i tabliczkami dla łatwego oryentowania się w niezliczonym zastępie warzyw. Prócz tego prowadzony jest dziennik pola doświadczalnego od chwili wysiewu nasion.

Niepodobna tu się rozpisywać, jakie gatunki i odmiany warzyw wzięte są do uprawy, bo zabrałoby to zbyt wiele miejsca, trzeba jednak nadmienić, że pomimo wielkiej rozmaitości roślin wybrano tylko doborowe gatunki i odmiany.

Ponieważ dla szerszej publiczności zwiedzanie tego pola doświadczalnego byłoby utrudnione z powodu zbytniej odległości od miasta, postanowił Zarząd Towarzystwa urządzić w jesieni porównawczą wystawę tych wszystkich płodów we Lwowie.

Dowiadujemy się, że oprócz warzyw będzie wystawiony także dobór owoców, nadających się najlepiej do uprawy w kraju naszym.

Szczególniejsze zainteresowanie powinien budzić ten ogród doświadczalny wśród księży, nauczycieli ludowych i włościan okolicznych, którzy we własnym interesie mogliby się przyczynić do rozwoju warzywnictwa, bardzo dobrze rentującego się w pobliżu miasta.

Nadmienić przy tej sposobności należy, że Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze założyło także obszerną szkółkę drzew owocowych i miododajnych, a zwłaszcza czereśni kleparowskich i zasadziło sad składający się z kilkuset drzew najszlachetniejszych, a między temi obsadziło jeden morg samemi czereśniami kleparowskiemi, które w samym Kleparowie są prawie na wymarciu.

Wielce też pouczającym jest ogródek, który Towarzystwo urządziło na wzór, w jaki sposób należy zakładać ogródki przy szkołach ludowych dla pouczania dziatwy.

Dnia 29 czerwca b. r. zwiedził oddział lwowski pedagogicznego Towarzystwa ten z wielu względów interesujący Zakład [illegible] galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Konkurs na dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibą w Kutach i w Hreniawie rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Kosowie. Roczna płaca po 1200 K. i ryczałt na objazdy po 800 K. Podania do 5 sierpnia.

Przedstawienia w teatrze miejskim będą się odbywały do 14 b. m., poczem artyści dramatu wyjadą na kilka tygodni do Krynicy, a teatr będzie zamknięty.

Kradzieże kolejowe. Wskutek zeznań, jakie poczynili świeżo dwaj konduktorzy, odbywający za kradzieże kolejowe karę w więzieniu w Wiśniczu, aresztowano wczoraj w Krakowie starszego konduktora kolejowego, Bolesława Krasuskiego. Zasiadał on już na ławie oskarżonych w procesie o kradzieże kolejowe, ale na podstawie wyroku sądu przysięgłych został uwolniony.

Waldeck-Rousseau, były prezes gabinetu francuskiego, słynny z tego, że zaczął wydalanie zakonów, jest teraz od roku bardzo chory na wątrobę i oto w sobotę, w przystępie rozpaczy, chciał się zabić, lecz przeszkodzono mu.

Nowy zamach Niemców na historyczną nazwę polską. *Dziennik Kujawski* pisze: „Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia rady miejskiej miasta Inowrocławia znajduje się wniosek magistratu, aby zmienić nazwisko tego miasta na Hohesalza. Nie wiemy, czy magistrat z własnego popędu, czy z rozkazu wyższego wniosek ten postawił, to pewna, że wywołał on w społeczeństwie polskiem, o ile wieść o nim się rozeszła, wielkie oburzenie“.

Miasto Inowrocław, stolica Kujaw, liczy 25.000 mieszkańców, w tej liczbie około 16.000 Polaków. Niestety wskutek trzyklasowego pruskiego systemu wyborczego, Niemcy mają w radzie miejskiej znaczną większość. Rząd pruski już zaraz po okupacyi skorumpował nazwę tego miasta na „Inowrazlaw“ — dziś zaś hakatystom i ten dziwoląg już nie wystarcza, więc pragną odwiecznie polskiej miejscowości nadać nazwę „Hohesalza“. Barbarzyńcy!

Maszyny rolnicze na krakowskiej wystawie metalowej. Bardzo poważnie reprezentowany będzie na wystawie dział maszyn rolniczych. Dotychczas zapowiedziały swój udział najwybitniejsze firmy, pracujące w tym zakresie. Fabryka Braci Bartików z Tarnowa wystawi sieczkarnie, młocarnie, kieraty, pługi, młynki do zboża, brony itp. Firma Jana Plewi z Turki pod Kołomyją wystawi pługi różnych typów, oraz młynki do zboża. Również pługi rozmaitego rodzaju wystawi fabryka Mikołaja Szczepana Hapki z Gródka. Wystąpią nadto ze swemi wyrobami: fabryka maszyn rolniczych Ant. Rożena z Krakowa, fabryka pługów Braci Froelichów z Nowego Sącza, fabryka E. Schmeja z Białej, W. Pohoreckiego ze Lwowa, Jana Balawajdra z Przemyśla.

Z tego widać, że posiadamy w kraju nieliczne wprawdzie, ale poważne fabryki w tym zakresie, które jeszcze dotąd nie zgłosiły udziału w wystawie. Przypuszczać należy, że uczynią to, w najbliższym czasie. Wystawa krajowych maszyn rolniczych powinna zainteresować szerokie koła naszych rolników. Nie wątpimy, że ten dział wystawy będzie przez nich licznie odwiedzany. Przekonawszy się naocznie, że posiadamy w kraju maszyny rolnicze, zaspakajające wszelkie wymagania, posiadacze większych, średnich i małych obszarów gruntowych zechcą zaspakajać niewątpliwie swoje zapotrzebowania w większym stopniu w kraju, niż dotychczas. Spodziewać się należy, że także włościanie, delegaci Kółek rolniczych odwiedzać będą licznie wystawę i przekonają się tam naocznie, że sieczkarnie, które agenci obcych firm pozornie tanio, bo na drobne raty, im sprzedają, znajdą i w kraju i to w lepszym gatunku.

Wybuch w Białymstoku. *Warsz. Dniewnik* donosi z Białegostoku: „Przy wjeździe do Białegostoku dotychczas istnieje łuk drewniany, wzniesiony w r. 1897 z powodu odwiedzenia miasta przez cara Mikołaja II. Dnia 27 czerwca, około godz. 11 wieczorem, nagle rozległ się od strony tego łuku ogłuszający wybuch, a następnie brzęk padających powybijanych szyb z okien domów sąsiednich. Przybyli znaleźli u stóp łuku żonę Niemca, wędliniarza Hampla, Emmę zabitą i okropnie poszarpaną przez wybuch. Jak się później okazało, Hamplowa zauważywszy, że około godziny 11-tej wieczorem ze szczebla łuku ukazały się płomienie i dym, przybiegła wraz z innymi, zamieszkałymi w pobliżu, ażeby ogień ugasić. Nagle nastąpił silny wybuch, który zniszczył wewnętrzną stronę łuku tryumfalnego, a nieszczęśliwą kobietę położył trupem. W najbliższych budynkach, zajmowanych przez zarząd powiatowego naczelnika wojskowego i hotel „Metropol“, wyleciały strzaskane szyby. Winnych wypadku dotychczas nie wykryto. Prawdopodobnie wewnątrz łuku włożony był przyrząd wybuchowy z tlejącym się knotem. Śledztwo w toku.“

Z życia szpiega. Pismo paryskie „Gaulois“ dowiaduje się, że Leon Charbet, zaplątany w głośną w tej chwili sprawę milionów Kartuzów, jest po kądzieli wnukiem słynnego szpiega Napoleona I, Schulmeistra, znanego w historyi pod nazwą „szpiega cesarza“.

Niezwykła ta osobistość żyje dotychczas we wspomnieniach starych mieszkańców Strasburga — Francuzi nazywali go „monsieur Charles“, lub „le capitaine Charles“ — z opinii znała go cała Europa, wszystkie rządy zazdrościły Napoleonowi takiego agenta. Istotnie Schulmeister był niezrównany. Każdy wywiad jego nosił cechy roboty prawdziwie artystycznej — znakomity szpieg miał wybitne zdolności teatralne, umiał się przebierać, przeistaczać, charakteryzować, zmieniać chód i ruchy, jak najlepszy aktor.

Gdy stanął pierwszy raz przed Napoleonem, ofiarując mu swoje usługi, cesarz zapytał go o rekomendacye.

— Ja sam sobie starczę za rekomendacyę — odparł śmiało.

— To nie wystarcza mi — oświadczył Bonaparte i odwrócił się, by odejść.

Wówczas stała się rzecz niespodziana. Schulmeister w jednej chwili prawie zamienił się w starego dziada i cesarz, spojrzawszy nań raz jeszcze, nie poznał go już wcale.

— A to kto znowu? — zawołał niecierpliwie.

— To w dalszym ciągu ja, najjaśniejszy panie — pozwolił sobie zauważyć sprytny komedyant.

Ten pomysł zaważył na szali jego losów — odtąd stał się prawą ręką cesarza i najlepszym jego okiem, wszystko wiedział, wszędzie umiał się wśliznąć.

Podczas kampanii 1805 r. trzymał kantynę przy wojsku austryackiem, a w nocy w uniformie oficerskim obchodził pozycye. Pod Wagram, gdy go śledzono już, przebrał się w oka mgnieniu za golibrodę i sam dopomagał żołnierzom w poszukiwaniu „przeklętego Schulmeistra“.

Opowiadają, że w mundurze generała austryackiego brał kiedyś udział w radzie wojennej, odbywającej się w pałacu cesarza Franciszka II, kiedyindziej miał jako głównodowodzący dokonać przeglądu sił austryackich. Schulmeistrowi zawdzięcza Napoleon kapitulacyę Ulmu i korpusu jenerała Macka.

Wielki wódz oceniał wedle wartości czyny świetnego wywiadowcy i obsypywał go złotem. Schulmeister doszedł do krociowego majątku i stał się posiadaczem niezliczonych włości... ale marzeniem jego było dostać nareszcie krzyż legii honorowej.

Kiedyś zapytany przez cesarza — jakiejby chciał jeszcze nagrody, sam się o ten zaszczyt przymówił — ale Napoleon był nieugięty...

— Krzyż legii — odparł — o nie, ten jest tylko dla moich dzielnych żołnierzy, tobie, jeśli chcesz, mogę dać więcej jeszcze pieniędzy.

Huragan i przesąd. Moskwa i jej okolice dnia 29 czerwca zostały nawiedzone przez wielki huragan, który przeleciał nad miastem o godz. 5 popołudniu w kierunku północnym, z towarzyszeniem ogromnego gradu do $^{3}/_{4}$ funtów wagi. Z wielu cerkwi zerwane zostały kopuły, w wielu fabrykach obalone kominy, z jednej fabryki został tylko szkielet; z domów pozrywane dachy; w kilku gajach wyrwane wszystkie drzewa. Głównie ucierpiał w Moskwie cyrkuł lefortowski. Donoszą także o zabitych i rannych. Przed nocą znaleziono już kilkadziesiąt rannych w Moskwie, a wśród kilkunastu zabitych znajduje się pomocnik brandmajstra. W okolicach liczba zabitych i rannych jest o wiele znaczniejsza, a kilka wsi zostało doszczętnie zrujnowanych.

Owóż ludność, rozdrażniona ciągłemi niepopomyślnemi wiadomościami z placu boju, zaniepokoiła się wielce tą burzą, gdyż sposobem ludzi nieoświeconych, widzi w niej przepowiednię, że wojna skończy się nieszczęśliwie dla Rosyi.

Zmarli. W Jarosławiu, Piotr Malinowski, profesor gimnazyalny, w 28 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16, w poł. + 20. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

W biurze.

Szef: Dlaczego pan nie pisze?

Urzędnik: Myślałem właśnie o pewnej rzeczy...

Szef: E, mój panie! w biurze się nie myśli!

Poczciwy.

Dłużnik: Mam wielką ochotę dziś uiścić się z długu.

Wierzyciel: To ładnie z pańskiej strony.

Dłużnik: Ładnie — cóż kiedy nie mam pieniędzy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś uroczyste przedstawienie ku uczczeniu zjazdu Ligi przemysłowej: 1. „Na powitanie uczestników Zjazdu,“ wiersz St. Rossowskiego, wygłosi p. Chmieliński. 2. „Apoteoza przemysłu,“ obraz z żywych osób, układu p. St. Jasieńskiego. 3. „Warszawianka,“ pieśń z r. 1831, St. Wyspiańskiego. 4. Prolog do dramatu „Dyktator,“ osnuty na tle wypadków z r. 1863, przez J. Żuławskiego. — We wtorek „Anonimy“, krotochwila Devalieresa i Marsa. — We środę „Łapownicy,“ komedya Ostrowskiego. — We czwartek po raz pierwszy „Florio i Flavio,“ igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda. — W piątek „Jak liście z drzew strącone“ J. Łady, „Dyktator“ J. Żuławskiego, „Warszawianka“ St. Wyspiańskiego. — W sobotę „Florio i Flavio“. — W niedzielę „Anonimy“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 lipca.

(Z). Likwidacya rachunków na ultimo czerwca, aczkolwiek wymagała bardzo znacznych zapasów gotówki, poszła nadspodziewanie gładko, już to dzięki temu, że ostatnimi czasy ogromna ilość złota napłynęła z zagranicy do Austryi (w ciągu ostatnich kilku dni np. powiększyły się zapasy złota banku austro-węgierskiego o 10 milionów koron) już też dlatego, że rząd ulokował w banku ostatniemi czasy bardzo znaczne sumy, przez co powiększyła się cyrkulacya pieniędzy. Następstwem tego jest znaczne potanienie gotówki w eskoncie prywatnym. W ostatnich dniach czerwca musiano za nią płacić $3^{1}/_{4}\%$, a dziś pierwszorzędne firmy otrzymać ją mogą łatwo na $2^{7}/_{8}\%$. O wiele gorsze stosunki są pod tym względem w Berlinie, gdzie eskont prywatny wynosi 4%. Natomiast na targu paryskim panuje istna powódź pieniędzy, a wielkie banki wprost nie wiedzą co z niemi począć i ofiarowują je na $1^{1}/_{4}\%$.

Napływ gotówki za kupon lipcowy oddziaływa korzystnie na kurs rent austryackich i węgierskich. Ostatnimi dniami sprzedała grupa Rotszyldowska austryackiej renty koronowej za 6 milionów koron, a mniej więcej za 5 milionów renty węgierskiej.

Wczoraj odbyło się w Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu posiedzenie przemysłowców naftowych, na którem zastanawiano się nad sposobami podniesienia exportu nafty. Do ostatecznego porozumienia nie przyszło, jedni bowiem byli za tem, aby forsować eksport surowca, t. j. ropy i w tym celu założyć jedną lub kilka rafineryi w Niemczech, drudzy zaś byli zdania, że nie ropę, ale tylko rafinowaną naftę należy eksportować i w tym celu powiększyć krajowe rafinerye, by mogły większe ilości nafty produkować. Ostatecznie wybrano osobny komitet, który ma wypracować konkretne propozycye w tej sprawie.

Na giełdzie berlińskiej obiegały dziś pogłoski, że w sprawie wojny rosyjsko-japońskiej można się niebawem spodziewać wdrożenia interwencyi pokojowej któregoś z mocarstw, gdyż Japonia podobno nie ma już pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny. Na czem opierają się te kombinacye, niewiadomo.

Wedle ostatniego wykazu komisyi kontroli długu państwowego, suma niewycofanych jeszcze z obiegu dawnych not państwowych wynosiła z końcem czerwca 2,823.000 koron, a mianowicie za 2,269.000 koron not pięcioguldenowych, a za 554.000 not pięćdziesięcioguldenowych. Prawdopodobnie większa część tych not zaginęła.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Berlin 4 lipca. Pruska izba panów obradowała onegdaj nad nowelą do ustawy kolonizacyjnej. Sprawozdawca hr. Botho Eulenburg zalecił przyjęcie tej noweli bez zmiany, według brzmienia, uchwalonego przez izbę posłów. P. Kościelski podniósł dobroczynną działalność polskich banków kolonizacyjnych i dowodził, że projektowana nowela sprzeczna jest z konstytucyą. Ustawa ta opiera się na fałszywych datach statystycznych, ale tak posłowie, jak i ministrowie nie chcieli na to się zgodzić, aby im udowodniono, że daty te są w istocie fałszywe. Gdy w przyszłości historyk będzie badał dzisiejsze nasze smutne czasy, to z radością wspominać będzie o tych mężach, którzy głosują przeciw tej ustawie i przez to strzegą czci i godności imienia niemieckiego.

Minister spraw wewnętrznych br. Hammerstein podnosi, że wobec tego, iż p. Kościelski żadnych nowych zarzutów nie podniósł, on może ograniczyć się do oświadczenia, że nowa ustawa skierowana jest tylko przeciw Polakom nielojalnym. Do mowy p. Kościelskiego można zastosować słowa Bismarka: „Polacy są w poezyi politykami, w polityce poetami.“ (Oklaski).

P. Dziembowski zaleca przyjęcie ustawy.

Sprawozdawca podnosi, iż także ci, którzy za tą ustawą głosują, czynią to z ciężkiem sercem, ale czynią to dlatego, że są przekonani, iż państwo w interesie przyszłości musi odnieść zwycięstwo w walce, toczącej się na wschodzie.

W dyskusyi szczegółowej hr. Oppersdorff podnosi, iż, jego zdaniem, §. 136 sprzeciwia się konstytucyi.

W końcu przyjęto ustawę w brzmieniu, uchwalonem przez izbę poselską.

Konstantynopol 4 lipca. Austro-węgierski ambasador bar. Calice i zastępca ambasadora rosyjskiego byli osobiście u Porty, aby skłonić ją do przyspieszenia zapowiedzianych reform. Na żądanie swe otrzymali odpowiedź, iż już wydany został rozkaz aby w pięciu wsiach wilajetu monastyrskiego wprowadzono na próbę projekt reform, zaproponowany przez generalnego inspektora Hilmiego baszę. Projekt ten obejmuje między innemi ściąganie dziesięcin. W pięciu innych wsiach mają być zaprowadzone na próbę reformy, zaproponowane przez Portę.

Konstantynopol 4 lipca. Trzy bataliony redyfów w Prizrendzie urządziły demonstracyę z powodu niewypłacenia im żołdu. Żołnierze uspokoili się dopiero wówczas, gdy otrzymali zapewnienie, że do 15 dni będą puszczeni do domów.

Petersburg 4 lipca. Obiega tu pogłoska, że ks. Oboleński, jenerał-gubernator charkowski, zostanie jenerał-gubernatorem Finlandyi.

Wiedeń 4 lipca. *Fremdenblatt* zaprzecza wiadomości, iż rząd pruski za pośrednictwem urzędu spraw zagranicznych wniósł do austro-węgierskiego rządu zażalenie z powodu odbycia w Szczakowej wiecu z protestem przeciw nowej antypolskiej ustawie kolonizacyjnej.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 4 lipca. Z węgierskiej Izby posłów. W dalszej dyskusyi budżetowej przemawiał dziś Szatmary z partyi Kossutha. Podczas jego mowy przyszło do burzliwych scen, gdy mówił o stowarzyszeniach narodowościowych. Poseł rumuński Aureli Vlad zawołał: Cóż powiedzą na to pańscy wyborcy rumuńscy?

Nessi: To pana nic nie obchodzi. Vlad czyni dalsze uwagi, wskutek czego na ławach partyi Kossutha powstaje wielka wrzawa. Wołają do Vlada: Jak pan śmiesz w węgierskim parlamencie tak się odzywać, to skandal, wynoś się Wołochu! Vlad: Mnie wysłali tu moi wyborcy. Ollay: Wszystko jedno, ale panu nie wolno tu tak mówić. Gdy się uspokoiło, mówi dalej Szatmary.

Kraków 4 lipca. W tutejszych sferach kompetentnych zapewniają, że na razie nie toczą się żadne nowe dochodzenia w sprawie kradzieży kolejowych i że byłego konduktora Bolesława Krasuskiego aresztowano na podstawie faktów odnoszących się wyłącznie do jego osoby.

Zasądzony na karę śmierci Gregorski przyjął wyrok i prosił tylko o to, aby go przedstawiono do łaski cesarskiej. Sobol zaś zgłosił zażalenie nieważności.

Giantse 4 lipca. Pułkownik Youghusband konferował z pośrednikami tybetańskimi i zażądał od nich, aby Tybetańczycy do wtorku opuścili twierdzę. Pośrednicy nie dali jeszcze odpowiedzi.

Wiedeń 4 lipca. Znany literat i nowelista, przywódzca Syonistów Teodor Herzl umarł wczoraj.

Londyn 4 lipca. Parowiec duński „Norgen“, wiozący blisko 800 podróżnych duńskich i finlandzkich, najechał wczoraj na skały i zatonął. Przypuszają, że utonęło 700 osób.

Dzienniki donoszą, że uratowało się tylko 27 osób.

Grimsby 4 czerwca. Jeden z ocalonych podróżnych okrętu „Norgen“ w następujący sposób opisuje katastrofę: Siedziałem w swej kajucie i czekałem na śniadanie, gdy nagle uczułem silne wstrząśnienie. Pośpieszyłem na pokład i byłem tu świadkiem przerażających scen. Śpiesznie wróciłem do kajuty, by zabrać bodaj trochę rzeczy. Na pokładzie wiele ludzi biegało w popłochu. Spuszczono łodzie ratunkowe i udało mi się dostać do jednej z nich. W chwili, gdy wsiadałem do łodzi, paniki nie było jeszcze, ponieważ wszyscy spodziewali się ocalić. W mojej łodzi było tylko 4 lub 5 osób, reszta nie mogła się do niej dostać. Wkrótce zdołaliśmy odpłynąć od tonącego okrętu, ponieważ razem z nami był w łodzi jeden z majtków, który doskonale wiosłował. Widzieliśmy, jak dwie inne łodzie pełne podróżnych, wywróciły się z powodu silnej burzy i wszyscy utonęli. Po 24 godzinach spotkaliśmy okręt „Slavia“, który nas wziął na pokład.

Przemyśl 4 lipca. Dziś rozpoczął tu obrady zjazd Kółek rolniczych pod przewodnictwem prezesa Cieleckiego.

Wojna

Petersburg 4 lipca. Wiadomość o mobilizacyi I-go korpusu armii potwierdza ogłoszony dzisiaj ukaz carski. Brygada piechoty rezerwy i dwie brygady artyleryi z odpowiedniem wyekwipowaniem będą wyłączone z I-go korpusu armii i stać będą pod dowództwem komendanta 18-go korpusu. Natomiast otrzyma zmobilizowany korpus armii oddziały wojskowe z innych okręgów.

Tokio 4 lipca. Togo donosi, że japońska flotylla torpedowców dnia 27 czerwca o północy zaatakowała rosyjski okręt strażniczy z dwoma masztami i trzema kominami w zewnętrznej przystani Portu Artura. Okręt został zniszczony i zatonął. Ta sama flotylla torpedowców stoczyła następnie walkę z rosyjskimi kontrtorpedowcami, z których jeden zatonął. Japończycy stracili 14 zabitych i 3 rannych.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 4 lipca. Ks. H. Lubomirski z Równego. Hr. M. Skarbkowa z Bieńkowej Wiśni. Hr. A Szeptycki z Podola ros. Hr. E. Mycielski z Górki. J. Nathanson z Berlina. A. Gorayski z Moderówki. J. Kaliwoda i B. Barany z Wiednia. M. Zajączkowski z Burt. S. Cywiński z Płotycz. A. Głażewski z Chmielowa. B. Bielecki i S. Krośnicki z Rosyi. J. Garbich z Gracu. G. Małachowska z Skoryk. A. Rotterówna i Z. Pruszyńska z Krakowa. J. Pomiankowski z Belgradu. S. Choróδski z Podhajec. G. Barger z Przemyśla. S. Madeyski z Tyczyna. J. Krzysztofowicz z Brzeżan. W. Niedźwiecki z Wańkowiec. H. Łusakowski i M. Modzelewska z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lipca. A. Makomaski z Król. Polskiego. Dr. Jakliński i dr. T. Manes z Komarna. X. T. Włazowski z Sieniawy. Dr. B. Funkenstein z Czerniowiec. P. Horodyski z Kujdaniec. Dr. H. Wielowiejski z Olejowa. G. Margaritescu z Bukaresztu. S. Jocz z Przemyśla. Pp. Myszkowscy z Stubna. A. Mebochowski z Tłumacza. M Polański z Przeworska. S. Chrzaszczewski z Cieszanowa. Dr. Kögler z Horodenki. Pp. Chorbkowscy z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 lipca. K. Malinowski z Rożniatowa. E. Raciborscy z Podniestrzan. A. Gajewski z Romanowa. N. Reder i A. Sternklar z Kołomyi. M. Adler i J. Spitzer z Wiednia. T. Skobrtalowa ze Schodnicy. W. Nowotarski z Żywca. C. Szyszko z Rosyi. Z. Younga z Lipowiec. E. Winiarscy z Tyczynka. J. Zapaliński z Trembowli. W. Zarański z Berech. K. Piątkowscy z Józefówki. E. Fiedler i A. Nadachowski ze Stanisławowa. A. Skarzyński z Przemyśla. T. Ozimkiewicz i L. Gawroński z Drohobycza. F. Parowie z Jaworowa. W. Niewiadomski z Sieniawy. N. Stupniccy i J. Bory z Dobromila. T. Gribowski z Czerniowiec. A. Ostrowscy z Adamówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·65—21·75 (stale). Spirytus 46·80—47·00 (niezmieniony). Nafta galicyjska 37·90—40.50.

Berlin 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·57. — Mąka („Fleur de Paris“) 28·40.

Budapeszt 4 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·90—8·91; żyto na październik 6·60—6·61; owies na październik 6·18—6·19; kukurudza na lipiec 5·23—5·24, na sierpień 5·36—5·37, na maj 1905 5·62—5·63. Rzepak na sierpień 10·20—10·30. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: silna. Usposobienie: silnie. Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.50, węg. zakł. kred. 751·00, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 512 50, länderbanku 426 00, kolei państw. 633 50, lombardy 79 00, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 480·00, tytoniowe 000.00, alpiny 419 25, Rima Muranyi 491·00, prag. Tow. żel. 2145·00, losy tureckie 129.75, rubie 253·—. Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5 50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.03, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8 25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55** 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2 09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10 50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.08, 7 54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.55* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9 30, 10.50, 1.05, 3.35, 5 05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

88)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Piédouche wziął za rękę pannę Lecomte.

— Pozostaje nam ten jeden ratunek—oświadczył — bo woda szybko napływa. Niech się pani kładzie na beczce i trzyma oburącz.

— A ta mała?

— Ja się nią zaopiekuję, a i panią także — mówił dzielny agent. — Położę Martę na drugiej beczce, sam rzucę się na trzecią i będę pływał pomiędzy wami, pilnując, żebyście nie spadły, i walczył z prądem, który nas będzie odtrącał, gdy się zbliżymy do otworu. Potem, skoro woda stanie na poziomie tego luftu, postaram się wyprowadzić beczki na zewnątrz. Jeżeli otwór za wąski i beczki nie przejdą, to pani położy mi ręce na ramiona, mała to samo zrobi z panią i puścimy się na wodę. Pływam, jak ryba. Dotrzemy bezpiecznie do brzegu.

— Jestem gotowa — rzekła Teresa odważnie.

— A ty, Marto?

— Ja zrobię, co pan każe — odparło dziecko, podnosząc główkę. — Teraz pana poznaję. Widziałam pana z tatusiem.

Piédouche położył ją na jednej z beczek.

Panna Lecomte stanęła przy drugiej, czekając na sygnał wybawczy.

Woda dochodziła już im do kolan i wpadała coraz wartszym prądem.

Piédouche zgasił świecę. Nie potrzebował już światła. Liczył tylko na swoją zręczność i siłę, a także na Opatrzność, która stoi zawsze po stronie gnębionych.

ROZDZIAŁ VIII.

Podczas gdy Piédouche walczył z zalewem, p. Lecoq błądził pod kościołem w Savigny i naprożno czekał na swego wiernego pomocnika.

Czuł, że musiała go spotkać jakaś przygoda, bo Piédouche nigdy się nie spóźniał. Niepokoiło to podwójnie staruszka.

Od chwili, gdy żandarmerya wmieszała się w jego sprawy, nie mógł już krążyć swobodnie po okolicy ani powrócić do Anglika, aby z niego wyciągnąć dalsze, a tak ciekawe zwierzenia.

Piédouche nie wzbudził żadnych podejrzeń, wolno mu było lustrować kąty i badać ludzi. P. Lecoq chciał mu powierzyć dalsze śledztwo w tej sprawie, a sam jak najprędzej powrócić do Paryża.

Od chwili bowiem, gdy wyczytał w dzienniku, że rekurs syna został odrzucony, biedak nie miał ani chwili spokoju i zdawało mu się, że jego pobyt w Paryżu jest niezbędnym.

Dzięki zebranym poszlakom, miał nadzieję skłonić sąd do odwleczenia terminu egzekucyi. Chciał iść wprost do swego dawnego przyjaciela, szefa policyi i powiedzieć mu, jak rzeczy stoją.

Przed wyjazdem pragnął wszelako dać znać Piédouche'owi, że opuszcza te strony, a porozumienie było trudne.

Przedstawiciel firmy Rawson, Jenkins & Comp. nie znał przecie kolportera z Delfinatu. Gdyby p. Arystydes Chalumet stawił się w oberży „Pod zwycięzcą" i zapytał o Piotra Palandru, wieść o tem rozniosłaby się w miasteczku i wzbudziła domysły i podejrzenia.

Nie było więc innej rady, jak pojechać do Paryża rano i wrócić wieczorem w nowem przebraniu i stanąć w tej samej oberży, co kolporter.

P. Lecoq czekał pod kościołem do jedenastej, a widząc, że się nie doczeka Piédouche'a, wrócił do hotelu, załatwił rachunek z ojcem Bonasson, napisał list do Piotra Palandru w taki sposób, by on jeden mógł go zrozumieć i domyślić się, kto pisze.

Nazajutrz, skoro świt, wyjechał do Paryża. Za przybyciem pozostawił tłomoki na dworcu i podążył pieszo na ul. Hachette do mieszkania Pigache'a. Chciał się dowiedzieć, czy wyrok ma być prędko spełniony.

Na szczęście agent nie był tego dnia na służbie. P. Lecoq zastał go w domu, a nawet w łóżku.

Rozmowa była krótka, lecz treściwa.

— Czytałem, że rekurs został odrzucony — rzekł staruszek. — Co mówią w prefekturze?

— Panie pryncypale, powiem panu prawdę: Sądzą, że nie nastąpi zmniejszenie kary. P. Ludwik nie chciał podpisać prośby o ułaskawienie.

— Spodziewałem się tego... Ale dzień nie jest jeszcze wyznaczony.

— Pan pryncypał wie przecie, że uwiadamiają się w przeddzień, nie wcześniej. Że się egzekucya jutro nie odbędzie, to wiem. Pojutrze niedziela. W poniedziałek nie tracą skazańców: za dużo poniedziałkowych zbiegłoby się na plac. Ale kto wie... może we wtorek.

— Już we wtorek! — zawołał p. Lecoq, chwytając się za głowę.

Ale ten wybuch rozpaczy był krótki. Staruszek zapanował nad sobą i rzekł:

— Słuchaj, Pigache, jesteś mi potrzebny na jeden dzień.

— Do usług pana pryncypała. Co mam robić?

— Naprzód pójdziesz do swojego kuzyna, który wynajmuje powozy. Zostawiłem u niego mój kostium indyjski. Niech zaraz zaprzęga i przyjeżdża po mnie na bulwar Ménilmontant. Powrócę do Grand-Hôtelu, niby to z dworca Saint Lazare. Po drodze się przebiorę. Niech wyjmie kostium z kuferka i włoży do powozu a kuferek postawi na koźle.

— Rozumiem. Za godzinę powóz będzie stał przy murze Père-Lachaise.

— To jeszcze nie wszystko. Jak się z tem załatwisz, o godzinie 10 min. 15 wyruszysz koleją do Savigny sur-Orge, wstąpisz do oberży „Pod Zwycięzcą" i zapytasz o Piotra Palandru.

— To Piédouche, prawda, panie pryncypale?

— Tak. Jeżeli go tam zastaniesz, to mu powiedz, że chcę się z nim widzieć dzisiaj i przyprowadź go ze sobą. Nie potrzebuje przebierać się za murzyna. Jeżeli Piédouche'a nie ma „Pod Zwycięzcą", spytasz o drogę do młyna Yvette i tam pójdziesz. Gdyby młynarze powiedzieli ci, że u nich nie był, to znaczy, że go zamordowali.

— To tak! — krzyknął Pigache, wytrzeszczając oczy.

— Jeżeli go zabili, to ich wyprawię na gilotynę razem z Tolbiakiem — odparł Lecoq z chłodną determinacyą. — Gdybyś nie znalazł Piédouche'a i nie mógł się o nim dowiedzieć, to powrócisz do Paryża wieczorem. Liczę na ciebie.

— Nie zawiodę zaufania — rzekł numer 33, wyskakując z łóżka. — Mój kuzyn mieszka opodal. Powóz będzie na bulwarze przed panem. A zrobię, co będzie tylko w mocy ludzkiej, żeby wyrwać kolegę Piédouche'a z rąk tych łajdaków. Poznają mnie oni, poznają...

P. Lecoq nie słyszał tych pogróżek — był na schodach.

Szedł powoli na umówione miejsce. Dzięki swemu przebraniu nie zwracał niczyjej uwagi i pozostałby w niem najchętniej, ale tylko w skórze nababa i w Grand-Hôtelu mógł spełnić plan, który sobie nakreślił.

Wszystko odbyło się pomyślnie. Stangret czekał na bulwarze Ménilmontant.

Dżafer z Bahuru powrócił do swoich apartamentów i zaraz na wstępie oświadczył, że jego czarny intendent zaniemógł w Hawrze i powróci następnym pociągiem, a tymczasem on, nabab, zadowoli się zwykłą usługą hotelową.

Raczył być w dobrym humorze i oświadczył, że przyjmuje wszelkie odwiedziny.

Rozkaz ten miał na celu ułatwienie wstępu wiernemu Piédouche'owi. Przed południem służący zameldował mu Holtza.

P. Lecoq wyczytawszy to nazwisko na karcie wizytowej, aż drgnął z radości, bo nie spodziewał się tak szybkiego ziszczenia swych pragnień.

Łotr wszedł przygarbiony, pokorny, choć zręczne oko policyanta dostrzegło odrazu, że Tolbiac tryumfuje w głębi duszy.

— I jakże się panu powiodło? — zapytał nabab.

— Po nad oczekiwania, wasza książęca mości— po nad oczekiwania.— Odnalazłem sukcesora O'Sullivana.

— Chwała wielkiemu Brahmie! Będę mógł uiścić się z długu wdzięczności. Powiadasz pan: sukcesora? Więc pozostał już tylko jeden członek rodziny O'Sullivana?

— Tak przypuszczam, choć nie jestem jeszcze pewny. Łatwo to jednak sprawdzimy, bo mam już w ręku całe drzewo genealogiczne rodu O'Sullivanów, poczynając od ojca majora. Zebrałem dowody, że jeden z jego potomków żyje. Czy inni powymierali, to się okaże.

— Gdzież przebywa ten krewny najdroższego przyjaciela mego ojca? Jak się nazywa? — pytał nabab ze wzruszeniem wcale nieudanem.

— Szuka się nieraz daleko, mając pod ręką—odparł rzekomy Holtz.— Spadkobierca ten mieszka o kilka mil od stolicy, w pobliżu wioski, zwanej Savigny-sur-Orge... To jedna z pierwszych stacyj na kolei Orleańskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.